

DUNAJEC

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 7 ROK I

Nowy Sącz, 30 listopada 1980

Cena 4 zł



Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

ZANIM WEŹMIECIE SIĘ W RAMIONA

Przebiegli dyrektorzy nie lubią związków zawodowych; godzą się z nimi, ale ich nie kochają. Z czego się to bierze? Dyrektor czuje się dowódcą armii lub oddziału, w którym żołnierze zaczynają dyskutować nad rozkazami; z reguły nie zdaje sobie sprawy, że wielcy dowódcy, zanim podjęli kampanię wojenną, zawsze najpierw starali się porozumieć ze swoimi żołnierzami w kwestii, o co się będą bić.

Trzeba o tym pamiętać i nie dziwić się, kiedy w fabryce nikt nie przytula autentycznych związków zawodowych do serca. Może dużo czasu upłynąć, zanim weźmiecie się z dyrektorami w ramiona. To JEST prawdopodobne, ale nie od razu.

STEFAN BRATKOWSKI
„Życie i Nowoczesność”

Pouiedziałek: Od dłuższego czasu wiedziałem, że Eugeniusz Satola chce zrezygnować z funkcji sekretarza KW. Odrażałem swemu rówieśnikowi i kolecie ze studiów podejmowania takiej decyzji w okresie schodzenia ze sceny ludzi obciążonych wielkimi i mniejszymi winami. Eugeniusz trwał przy swoim, a kiedy przyszła pora stanąć na trybunie i wytłumaczyć Komitetowi motywy rezygnacji, powiedział: — Odnówę wielu kojarzy ze zmianą ludzi na stanowiskach kierowniczych. Wychodzę więc naprzeciw temu oczekiwaniu.

Odśzedł jeden z współtwórców nowego województwa, nasz sojusznik w walce z szablonami propagandy, człowiek tolerancyjny, wsłuchany w cudze głosy. Bardzo pomógł „Dunajcowi” tym, że... nie przeszkadzał. Gdy tyłu wie lepiej od dziennikarzy, jak robić gazetę, Eugeniusz ograniczał się do dyskretnych uwag i to z reguły po wydrukowaniu tekstu. Ciepło będziemy Cię wspominać także za styl odejścia i powrót do nauczycielskiego stanu!

Wtorek: Janusz Hańderek odnotował dziś w „Gazecie Południowej” moje wczorajsze wystąpienie na Plenum KW o pilne ujawnienie wyników dochodzeń wobec ludzi na kierowniczych stanowiskach, którym postawiono zarzuty. Żeby nie było nieporozumień, pragnę wyjaśnić, o co mi naprawdę idzie.

Wi interesie wszystkich, którzy nie zbrudzili rąk sięganiem po nienależne przywileje i ułatwienia, jest wyraźne powiedzenie, że sprzeciw pracujących w pocie czoła Polaków wobec napuszonej z pańska przeciwności, łuczającej się przy socjalizmie, mającej pełną gębę frazesów — jest z ducha leninowskiego. Października. Ze ten sprzeciw wobec pasożytnej nędzy narodził, to wymiatanie brudów — nie demontuje socjalizmu, lecz go oczyszcza. Pod naszym sztandarem nie mają prawa kroczyć nowobogacy i dorobkiewiczowie z asystą pretentów i wywaniolanych sy-

Z większą siłą moralną będziemy mogli bronić skromnych i uczciwych — też przy okazji atakowanych, krzywdzonych pomówieniami — dopiero wtedy, gdy jawnie i zdecydowanie osądzimy wszystkich bez wyjątku nadużycia. Zwłaszcza we własnych szeregach. Tymczasem — obym się mylił — zau-

się do głosu, zburzyli błogostan. Znajomi z pobliskich miejscowości, koledzy z różnych zakładów pracy opowiadają mi, jak przebiega proces porządkowania zapiekłych, lata- mi nabrzmiewających spraw na ich podwórku i chociaż przynoszą także sygnały niepokojące, że do „Solidarności” próbują doskoczyć, dole-

Te pytania mieszczą się w koncepcji naszego ustroju. Więcej: własnie one są z ducha socjalistyczne, świadczą, że nie stępiła się społeczna wrażliwość i tęsknota za sprawiedliwością jednaką dla wszystkich, o którą tyle pokoleń toczyło swój „bój ostatni”.

Czwartek: Na wojewódzkiej scenie nadal gęsto od namiętności. Aktywność koegzystuje z inercją. Nawoływania, żeby po nowemu — przemieciane z tęsknotą do normalności. Widać to również w listach do redakcji. Stara nieufność odzywa się w anonimach, nową podsycają odgłosy z kraju o roszczeniach finansowych kolejnych grup zawodowych. Jedną burszą pozostaje — jak zawsze zresztą — własne, niepodległe myślenie, kumulujące wszakże doświadczenia i refleksje lat, które mamy za sobą. Nie wszystkim to wystarcza, więc działają na zwolnionych obrotach, co niczemu dobremu nie służy.

Piątek: Ludzie wpatrzeni w telewizory: żywa debata sejmowa. Gdyby wszędzie wzorowano się na tym stylu rozmawiania i przywoływania do porządku amatorów pustosiłowi!

Sobota: Dostaliśmy pierwsze zaproszenia do zakładowych komórek „Solidarności”, która rozpoczęła kampanię sprawozdawczo-wyborczą. Dziękujemy, skorzystamy! Przy okazji życzymy sukcesów w formułowaniu programu działania i wyboru do władz ludzi najlepszych, porządnych, umiejących łączyć odwagę z roztropnością. W najbliższym numerze napiszemy obszerniej o nowych związkach zawodowych w naszym regionie.

ADAM OGORZAŁEK

Pisane w pośpiechu

ważam oznaki hamowania rozliczeń personalnych. Pod siusznymi skądinąd hasłami troski o kadry czy o konsolidację partii — nadal w biłych rękawiczkach — nieporadnie i ślamazarnie podejmuje się te delikatne ale i cuchnące sprawy. Za mało rezultatów dochodzeń podano do publicznej wiadomości. Może ich nie ukończono? Zgoda, ale powiedzmy to wyraźnie. I przyspieszmy tę robotę, choćby po to, żeby niewinni i czysti nie chodzili nadal oplukiwani w tamtym przegrzanym towarzystwie, które nie jest ani tak liczne, jak głośi fama, ani tak małe, jak się nam kiedyś wydawało.

Trudną do przesądzenia i kontrowersyjną kwestią jest natomiast dyktando, czy w przypadku oczyszczenia człowieka należy go publikować. Gdyby o mnie chodziło, bylibym za. Płotka nie zdemontowana pełnie przeciw nadal.

Sroda: Przewróciła się fałszywa wartość prowincjonalnego życia: święty spokój. Rogaci, niepokorni, naznaczeni urazami dorwali

pić się nieroby i krzykacze, ogólny, dominujący kierunek nowego ruchu związkowego jest pozytywny.

W odruchu samoobrony konsolidują się natomiast ludzie, którzy intuicyjnie czują, że patrzenie im na ręce zagraża świętemu spokojowi i wygodnym układowi. Wytaczają więc armaty i strzelają ciężkimi epitetami. Te pociski rezerwowaliby jednak dla innych celów. Wrogowie rzeczywiste są i szkoda amunicji na palbę dla wiwatu.

Powiedzmy wyraźnie: nie są przeciwno socjalizmowi ci, którzy wytykają potknięcia swym szefom, domagają się rachunków za wilę z polonezem, otwarcia magazynu z zakładowym sprzętem turystycznym, pytają o kolorowy telewizor wywieziony z biura, czy o podział nagród albo funduszu na ruch wynalazczy. Sami o to nieraz pytalimy.

Listy do redakcji

PROSZĘ O ZBADANIE SPRAWY

Przez ukazanie się artykułu „Podziwienia z Krynicy” został włożony przyszłowi „kij w mrowisko” dla doskonale zorganizowanej działalności określonej grupy osób z Krynicy (zedy nie nazwać tego dosadnie).

Listy dyr. Aleksandra Zabińskiego i ob. Józefa Poręby usiłują sugerować, jakoby zezwolenie na remont obiektu zabytowego uzyskałem w sposób nielegalny.

Nie wiem, kogo reprezentują autorzy listów: czy interes społeczny, czy naczelnika? Dziwi mnie, że autorem żadnego z nich nie był sam Pan Naczelnik, którego to artykuł dotyczył najbardziej i który jest osobą najbardziej kompetentną do wypowiedzenia się na ten temat, a osoby nie znające isoty sprawy.

Ob. Poręba miałem okazję poznać osobiście, kiedy to w stanie nietrzeźwym kopiać mój samochód rzucał obelgi pod mój adres. O tego stopnia, że musiałem prosić o interwencję MO w Krynicy. Ale to odrębny temat.

Ze względu na to, że moja sprawa została uciwicie przekazana przez Ważą redakcję i aby ostatecznie zakończyć nabrzmiałą i przeciągającą się sprawę — proponuję Wojewodzie Nowosądeckiemu powołanie Komisji z udziałem:

1. Przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Kontroli Społecznej,
2. Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków,
3. Władz budowlanych,
4. Przedstawiciela redakcji „Dunajca”,
5. Byłego Naczelnika Urzędu Miasta i Gminy — mgr inż. Norberta Poślednika,
6. Obecnego Naczelnika Miasta i Gminy — Władysława Sikorskiego,
7. Inspektora nadzoru,
8. Inwestora lub proszę

Najwyższą Izbę Kontroli o rzetelne zbadanie sprawy, a wynik działania NIK stanowiłby podstawę dla ostatecznych decyzji i poinformowania opinii publicznej.

ROMUALD STEFANÓW

„TRZY ŁYKI KRYNICZANKI”

W związku z artykułem red. Antonego Krola, dotyczącym budowy garażu przez Ob. Józefa Łuszczewskiego na działce przy ul. Kraszewskiego 115 w Krynicy — Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego, Architektury i Nadzoru Budowlanego w Nowym Sączu informuję, że w wyniku wniesionego w dniu 23 października 1980 r. przez Ob. Tadeusza Maślankę odwołania od decyzji Naczelnika Miasta i Gminy w Krynicy — tutaj, Biuro działające w trybie odwoławczym uchyliło zaskarżoną decyzję w całości, przekazując sprawę ponownie do rozpatrzenia przez organ I instancji.

W w/w decyzji tutaj, Biuro ponownie poinformowało i wskazało Urzędowi Miasta i Gminy w Krynicy możliwość budowy garażu przy budynku mieszkalnym Ob. Łuszczewskiego w miejscu drewnianej szopy.

Zrealizowanie garażu w myśl sugestii tutaj, Biura jest technicznie możliwe do prowadzenia do prawidłowej zabudowy działki przy zachowaniu normatywnych odległości od budynku i granic sąsiednich nieruchomości.

W decyzji, o której mowa wyżej, zobowiązano również organ I instancji do wyegzekwowania przerwania robót budowlanych przy budowie garażu.

mgr inż. arch. LESZEK SUS
Kierownik Zespołu Nadzoru Budowlanego

CO TO ZNACZY: PKS?

Proponuję zmienić nazwę sztytu na dworzec autobusowy w Nowym Sączu z „Państwowa Komunikacja Samochodowa” na „Państwowa Komunikacja Samochodowa”.

Dunajec 2

dowa” na „Prywatna Komunikacja Samochodowa”. Dlaczego? Już wyjaśnim:

2 listopada br. o godz. 5.00 poszedłem na dworzec kupić bilet do Krakowa na 19.20. Byłem dwudziestym trzecim w kolejce do kasjerek. Kasa otworzona o 5.30 i zaczęto sprzedawać bilety; gdy przyszła moja kolej, mogłem tylko kupić bilet na 14.00 (nr miejsca 48, nr biletu 3825). Na moje zapytanie ile kasjerka (Weronika Górka) sprzedawała biletów od godz. 5.30 na 16.00, 16.30, 18.20 i 19.00 — odpowiedziała: 10, 8, 6 i 8. Co więc stało się z pozostałymi biletami? Przecież każdy z autobusów ma średnio po 50 miejsc, więc razem 200 biletów. Po odliczeniu sprzedanych przez „Orbis” około 70 biletów i 20 rezerwowanych o godz. 5.30 w dniu 2 listopada — winno być w kasie 110 biletów, gdy tymczasem sprzedano 32.

Dłatego z całą odpowiedzialnością za swoje słowa twierdzę, że 78 biletów sprzedano „spod lady” po znajomości itp. Nie jest to pierwszy tego rodzaju przypadek, zatem uważam, że o ile obecny kierownik kas biletowych nie może sobie poradzić z taką praktyką sprzedaży biletów przez kasjerki — nie nadaje się to na stanowisko.

Mam nadzieję, że Dyrektor PKS w Nowym Sączu przestawi pracę podległych mu pracowników na właściwe tory. O tej sprawie jak również o konkretnym załatwieniu jej należałoby poinformować publicznie „wystrzygniętych na dudka” normalnych klientów PKS z dnia 2 listopada br.

Kopię listu przekazuję dla redakcji pisma „Dunajec”, prosząc o informację na jego łamach o tej sprawie jak również by nie podawano do publicznej wiadomości mojego nazwiska i adresu.

A. K.
Nowy Sącz
(nazwisko i adres znane redakcji)

Dnia 11 listopada 1980 r. wsiadłem na dworzec do autobusu relacji Krynica—Nowy Sącz z godz. 13.20 (jak zaznaczono na tablicy informacyjnej) — kurs wyłącznie dla posiadaczy biletów miesięcznych. Kierowca zabrał bez biletów miesięcznych około 150 osób. Na przystanku Krynica Zdrój (koło Hawany) kierowca w ogóle się nie zatrzymał, a na moje pytanie, dlaczego nie zabrał pasażerów oczekujących z biletami miesięcznymi odpowiedział: „nie ma wolnych miejsc”. A jakiś pan ubrany po cywilnemu (okazało się, że był kontrolerem znanym kierowcy) „pouczył” mnie: „Niech się pan ciesz, że pan jedzie, co się martwić o tych, co stoja na przystanku?” Następnie zażądał ode mnie biletu miesięcznego, zabrał z niego wkładkę i kazał zgłosić się po nią do kierownika — (podał jakieś nazwisko, którego nie zapamiętałem). Nadmieniam, że bilet był w porządku. Swojego numeru służbowego nie chciał podać. Oprócz mnie nikomu innemu biletu nie sprawdził. Stwierdził przy tym, że jeśli nie znam przepisów, to powinienem siedzieć cicho. Sposób zachowania się i postawa kontrolera były wysoce naganna i proszę, by przełożeni wyegzekwowali w stosunku do tego pana konsekwencje służbowe. Na marginesie dodam, że często kierowcy zatrzymują się na przystankach i wybierają parę osób oświadczać, że więcej wolnych miejsc nie ma.

Czym mam się dostać do pracy?

J. Ł.
Łabowa
(nazwisko i adres znane redakcji)

PROSZĘ O LISTY

Piszę pracę historyczno-literacką o Tatrach i Podhalu, zbieram do niej materiały. Mieszkam dość daleko od gór i dlatego w ich poznaniu opieram się głównie na książkach i prasie, a tylko czasami odwiedzam je. Chciałabym więc za pośrednictwem Waszego pisma nie tylko pogłębić swoje skromne wiadomości o tym pięknym zakątku naszego kraju, jakim są Tatry, ale także znaleźć przyjaciół, z którymi mogłabym korespondować i za ich pośrednictwem Tatry poznać. Uprzejmie

proszę przeto o wydrukowanie mej prośby i adresu na łamach „Dunajca”.

Obiecuje odpisać na każdy list.

Mój adres:

EWELINA ROSPONDEK
ul. Robotnicza 17
44-213 RYBNIK — KAMIEŃ

CO Z TEATREM ZAKOPIAŃSKIM?

W odpowiedzi na zapytania zawarte w notatce prasowej w tygodniku „Dunajec” dotyczącej sali teatralnej w Profaktycznym Domu Zdrowia przy ul. Chramcówki w Zakopanem informuję, że sala ta udośćpienną jest wielokrotnie na imprezy urządzone przez organizację społeczną, stowarzyszenia i instytucje z terenu naszego miasta.

Pełniejsze i częstsze wykorzystanie sali jest w chwili obecnej niemożliwe z uwagi na konieczność przeprowadzenia remontu i adaptacji, a także wyposażenia sali w niezbędne urządzenia sceniczne.

Według informacji uzyskanej od dyrektora Profaktycznego Domu Zdrowia — zlecona została dokumentacja projektowo-kosztorysowa dla całego budynku, w tym także sali teatralnej. Zatwierdzenie projektu ma nastąpić jeszcze w bieżącym miesiącu przez odpowiednią komisję Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, bowiem budynek pozostaje w gestii tego resortu. Nadmieniam, że po wykonaniu dokumentacji i zatwierdzeniu projektu właściciel obiektu rozpocznie starania o zabezpieczenie odpowiednich środków i wykonawcy remontu.

Zastępca
Naczelnika Miasta i Gminy
mgr inż. STANISŁAW SŁODYCZKA

POTRZEBNA POMOC

W Nowym Sączu, przy ulicy Piotra Skargi, działa od lat Państwowy Dom Pomocy Społecznej — w chwili obecnej daje schronienie i opiekę 107 mieszkańcom. Są to osoby w podeszłym wieku, przewlekłe chore, lub niepełnosprawne, wymagające stałej, całonocnej opieki. Do ich obsługi Dom zatrudnia 50 pracowników. Tymczasem — jak nas informuje dyrektor Janina Rodzyńkiewicz — biorąc pod uwagę normę powierzchni mieszkalnej wynoszącą 6 m kw. na osobę, w Domu przebywać powinno zaledwie 70 pensjonariuszy, a przyjmując za podstawę obowiązujące normy zatrudnienia wydane przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej jeszcze w roku 1979, Dom nie otrzymał 13 przysługujących mu etatów. Sprawnie funkcjonowanie placówki utrudnia również brak pomieszczeń na właściwie zorganizowane rehabilitacji, zaplecza gospodarczego oraz pomieszczeń socjalnych dla pracowników.

Potrzeby w zakresie pomocy dla ludzi w podeszłym wieku, niepełnosprawnych i przewlekłe chorych, którzy nie mają rodziny lub którym rodzina nie może z różnych względów zapewnić należytej opieki — są ogromne. Wiele osób oczekuje na przyjęcie do Domu, wiele przebywa w Wojewódzkim Szpitalu blokując część łóżek szpitalnych. Potrzeby w tym względzie są znacznie większe niż to wynika z dokumentów, a na terenie naszego województwa są tylko 2 domy pomocy społecznej tego typu (dla przewlekłe chorych) — w Nowym Sączu i Dom Pomocy Społecznej „Caritas” w Grybowie.

Do domu pomocy społecznej dostać się niełatwo. Podania — oczywiście odpowiednio umotywowane, poparte świadectwami lekarskimi i wywiadem środowiskowym — trafiają do Działu Służb Społecznych Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, gdzie kompletuje się dokumenty i przekazuje do Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, wydającego skierowania. Obie jednostki rozpatrują wnioski wnikiwie, obiektywnie, serdecznie i życzliwie. Osoby zakwalifikowane pani Dyrektor chce przyjąć „z duszy i serca” i tu zaczyna się problem: po prostu nie ma wolnych miejsc, a warunki są jak wyżej opisano.

Pełną potrzebą w naszym mieście jest więc budowa nowego domu pomocy społecznej — ale zanim to nastąpi, trzeba się zastanowić, czy nie ma sposobu pomocy wymienionej placówce, powiększenia jej i modernizacji.

W bezpośrednim sąsiedztwie (w tym samym budynku od frontu na parterze) znajdują się trzy (żelazny, obuwniczy i tekstylny) z zapleczem, będące w gestii Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu.

Dyrekcja domu od szeregu lat czyniła starania w Urzędzie Miasta o wykończenie spółdzielni, lecz bez rezultatu. Przedsiębiorstwo handlowe ma na pewno większe możliwości inwestycyjne, względnie możliwość uzyskania innych pomieszczeń na sklepy, a dla Domu Pomocy Społecznej w Nowym Sączu jest to jedyna realna możliwość poprawy warunków bytowania tej grupy ludzi, którzy już sami walczą i zabiegają o lepsze jutro nie potrafią, a mają pełne prawo ubiegać się o opiekę ze strony ludzi zdrowych.

Przekazanie na potrzeby Domu wymienionych pomieszczeń umożliwiłoby — po odpowiedniej adaptacji — uzyskanie dodatkowych sal sypialnych dla mieszkańców Domu (a przez to częściowe rozładowanie ciasnoty) oraz pomieszczeń dla zaplecza gospodarczego i socjalnego. Dom, udzielający pomocy ludziom niepełnosprawnym, oczekuje rychłej pomocy ze strony władz i wymienionej przedsiębiorstwa, aby mógł swą tak społecznie ważną funkcję spełniać coraz lepiej.

(as)
(nazwisko i adres znane redakcji)



Kiedy w roku 1949 wyrzucono go ze spółdzielni, której był założycielem i obrzucono oszczerstwami, a zorganizowaną przez spółdzielczą przetwórnę w Tymbarku upaństwowiono, Józef Marek zajął się budową przystanku kolejowego w pobliskim Piekieleku, aby robotnikom z tej wsi ułatwić codzienną drogę do przetworni. Nie miał już wstępu na teren zakładu, ale ktoś za przyjaciółnię „załatwił” mu stamtąd niepotrzebne wyłoki. Pięćdziesięcioletni Józef Marek płukał je w rzece, a wypłukane pestki sprzedawał w Centrali Nasiennej. Zarabione tym sposobem dwanaście tysięcy złotych przeznaczył na stacyjkę w Piekieleku.

Wiosną 1950 roku zaczął organizować gospodarstwo ogrodnicze w Mszanie Dolnej. Wówczas nawet wybitni fachowcy nie wierzyli, że na terenach podgórskich i górskich można hodować warzywa. Marek zaś przywoził ze Śląska kilka ton złomu i zaczął stawiać szklarnie, pierwsze w regionie. Bez żadnego wynagrodzenia, nierazko dopłacając z własnej kieszeni. W tym właśnie czasie toczył się przeciwko niemu proces o rzekome nadużycia.

Oto dwa fakty, wybrane z wielu.

Józef Marek — człowiek, który stał się legendą. Życie miał piękne i niełatwe, na jego pogrzeb przyszło kilkanaście tysięcy osób ze wszystkich kątów powiatu limanowskiego i niezliczone delegacje z całej Polski.

Niełatwo jest o nim pisać — bo co chwila używać trzeba słów, budzących dzisiaj zniecierpliwienie: patriotyzm, ofiarność, czyn społeczny, konsekwencja, zaangażowanie, odwaga, konstruktywizm, a nawet dalekowzroczność i kompleksowość. Jak naprawdę trzeba zdjąć z tych słów ciężar narodzi, aby móc się nimi znowu posługiwać.

Pisząc o Józefie Marku nie da się uniknąć tych słów.

Najpierw krótki życiorys, jak gdyby hasło z encyklopedii (zresztą polskie encyklopedie Marka pominięły). Urodzony w 1900 roku w Budzowie koło Myślenic półsierota z biedniackiej rodziny. Dzięki pomocy wujka uczył się w gimnazjum wadowickim, skąd poszedł ochotniczo do Legionów. Po powrocie z wojny student wydziału rolnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego. W roku 1927 przybył w Limanowskie jako instruktor sadownictwa i nauczyciel szkoły rolniczej w Łososinie Górnej. („Przybycie inżyniera Marka było jednym z najszybszych wydarzeń w historii powiatu limanowskiego” — napisze po latach Józef Kulpa, uczeń i przyjaciel, wieloletni zastępca Marka). Pionier sadownictwa górskiego, założyciel Podhalańskiej Spółdzielni Owocarsko-Warzywnej, która przez wiele lat stanowiła wzór dla całej Polski. Budowniczy (również w sensie dosłownym) przetworni owoców w Tymbarku. Żołnierz Polski Podziemnej, zajmował się dożywianiem głodujących ludności oraz partyzantów. Organizator jednej z pierwszych w kraju wiejskiej spółdzielni zdrowia w Tymbarku (obecnie Ośrodek Zdrowia). Organizator osadnictwa na Dolnym Śląsku. Pionier warzywnictwa i uprawy szklarniowej na terenach podgórskich i górskich. Założyciel spółdzielni ogrodniczej i budowniczy przetworni owoców w Kul-

warli Zebrzydowskiej. Poszukiwacz wód mineralnych. Wychowawca kadry sadowników i warzywników. Poseł na Sejm PRL. Zmarł w 1958 roku, pośmiertnie odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jak widać choćby z tego suchego wycięcia, życia i dzieła Józefa Marka nie sposób zamknąć w jednym artykule, jest to temat książki. Na szczęście została napisana: jej autorem jest dr Józef Macko, wieloletni współpra-

wór chłopów taki mór i osiagnął takie wspaniałe wyniki.

Na przykład początki sadownictwa. Najpierw w Łososinie Górnej założył przyszkolną szkółkę drzewek owocowych, wciągając do współpracy uczniów. Nie było to więc — od samego początku — prywatne hobby młodego instruktora, lecz dzieło zespołowe. Gdy zebrano pierwsze plony, a uczniowie zakosztowali swoich jabłek, nie trzeba ich długo było namawiać, by

Wkrótce okazało się, że oprócz jabłek deserowych, które łatwo można sprzedać, rodzi się spora ilość tzw. jabłek przemysłowych, nadających się na przetwory. Marek z właściwą sobie energią zaczął więc budować w Tymbarku przetwornię.

Niebawem wybuchła wojna.

Rozmawiam z mgr inż. Marią Antos, ogrodniczką, córką inżyniera Józefa Marka.

— Jaki był Twój ojciec w życiu domowym? Jakie miał śmiech, przyszywania? Codzienne obcowanie z człowiekiem wybitnym bywa przecież niekiedy uciążliwe.

— Codziennie? Mój ojciec w domu widzieli go rzadko kiedy. Wychowywała mnie mama, ciotka, ojciec nie miał na to czasu. Wpadł do domu raz na parę dni, raz na tydzień, czasem rzadziej, przeważnie nożnym wieczorem. Pytał, czy dzieci zdrowe i czy się uczą. To było dla niego bardzo ważne. Z nas czworga rodzeństwa właściwie ja jedna chciałam się uczyć — ale nie miałam szczęścia, bo byłam elementem klasowo nieodpowiednim na wyższą uczelnię. Ojciec był przecież akowcem i inteligentem pracującym a ja nie należałam do ZMP. Ale to nieważne, potem się ułożyło.

Ojciec miał ogromną łatwość nawiązywania kontaktu z ludźmi. Mówił gwarą, ubierał się niedbale. Wyglądał zupełnie zwyczajnie — no, niezupełnie, bo wyróżniał się wzrostem, było z niego wielkie chłopisko, że sto dwadzieścia kilo ważył. Gdy trzeba było coś ciężkiego dźwignąć, to go wolali, bo był z niego siłacz.

Uznawał tylko jedną chorobę — grypcę. Przyszłoby czasem do domu i mówił: „Matka mam grypcę, ugotuj rosół”. Mama gotowała rosół, ojciec brał gorącą kąpiel i taka była cała kuracja. Sekcja wykazała, że zawał serca, na który ojciec umarł, nie był pierwszy.

Kiedyś, zaraz po wojnie, ojciec powiedział mamie, żeby oddała krowę, bo trzeba zagospodarowywać Ziemię Odzyskaną. Spółdzielnia objęła majątek koło Opola, a tam nie było bydła. Ale mama uparła się i krowy nie dała. Mama rzadko się ojcu stawiała — ale wtedy, to już naprawdę nie miała innego wyjścia.

Któregoś razu ojciec wrócił z podróży służbowej. Wszedł do domu, zdjął kurtkę i położył na krześle. Chciałam kurtkę powiesić, biorąc ją, i ręka mi opadła. Ta kurtka ważyła chyba z dziesięć kilo. Ojciec przywoził jakieś śrubki, żołyśka. Miał tego pełne kieszenie.

On się nigdy nie zrażał, chociaż wciąż rzucono mu kłody pod nogi. Innemu dawno by się to sprzykrzyło, lecz ojciec był uparty. Miał różne nieprzyjemności ale przecież nie na jeden. Nigdy się nie poddał. Ostatnie dwa lata życia były jego pełnym tryumfem. Był posłem do Sejmu, władze bardzo się z nim liczyły.

Jego imieniem nazwano ulicę w Tymbarku, Limanowej i Mszanie. Po jego śmierci Komitet Powoławo PZPR w Limanowej podjął decyzję o utworzeniu tablicy pamiątkowej na budynku przetworni w Tymbarku. Od tego czasu minęły dwadzieścia dwa lata, a tablicy jak nie ma, tak nie ma. Ludzie mi o tym czasem wspominają z dużą goryczą.

Sprawę tablicy pamiątkowej porusza także mgr Józef Kulpa, wieloletni zastępca inżyniera Marka, obecnie na emeryturze. Przez całe życie bardzo aktywny i ofiarny, Józef Kulpa jest autorem wspomnień o swym szefie i dziełopisem limanowskiej spółdzielczości. Rozmawiamy o sprawach sadownictwa i pięknych wynikach pracy Spółdzielni Owocarsko-Warzywnej.

— Dziwna prawidłowość — mówi Inżyniera Marka wyrzucono ze spółdzielni jesienią 1949 roku, na kilka tygodni przed upaństwowieniem przetworni w Tymbarku. Po prostu chcieli pozbyć się głównego oponenta. W 1973 roku po reformie administracji szkodowano reorganizację spółdzielczości, więc wysłano mnie na emeryturę, bo zawsze byłem przeciwny wszelkim próbom oddalania zarządu od masy członkowskiej.

27 listopada odbędzie się zebranie Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodnictwa -Pszczelarskiej w Nowym Sączu. Jednym z punktów porządku dziennego będzie dyskusja nad powrotem do starych form organizacyjnych.

Antoni Kroh

SIŁACZ

cownik inżyniera Marka, a tytuł brzmi: „Góry zakwitła sadami”. Książkę tę wydano przed kilkunastoma laty, dzisiaj jest ona trudna do zdobycia. Nikt jakoś nie myśli o jej wznowieniu. A wielka szkoda — przecież winna stanowić lekturę szkolną, zwłaszcza w szkołach rolniczych. Testament ideowy Józefa Marka ma ogromne walory wychowawcze.

Malo kto potrafi sobie dzisiaj uzmysłowić, jak wyglądała Limanowszczyzna pod koniec lat dwudziestych, kiedy Józef Marek rozpoczął tutaj swoją służbę. Był to jeden z najbiedniejszych powiatów w wydzielonej Polsce. Wiśń głodna, przeludniona, niepiśmienna, rozpaczliwie zapracowana. Aby sobie to uświadomić, trzeba zagłębić się w książkach Orkana, pamiętając wciąż, że żaden opis nie jest w stanie całkowicie oddawać rzeczywistości.

Józef Marek — od chwili, gdy przybył w Limanowskie, aż do chwili swej przedwczesnej śmierci — stosował z żelazną konsekwencją dwie podstawowe zasady: przykład osobisty i praca zespołowa. Nie próbował „podnosić” ludzi (jak to się wówczas mówiło) wbrew ludzemu czy bez ich udziału. Wiedział, że to niemożliwe, że tylko zbiorowy wysiłek może przynieść rezultaty. Nie postępowal więc według swego widzimisie, lecz zawsze był primus inter pares — pierwszy między równymi. Był upartym pragmatykiem, człowiekiem konkretnym, a jednocześnie wizjonerem. Wiał najciszej teorię z praktyką i nie wyobrażał sobie, że może być inaczej. Dlatego zdobył sobie

podjęli sadownictwo w swych gospodarstwach.

Wydaje się to aż nieprawdopodobne, ale tak było: już w ósmym roku działalności Marka istniała wystarczająca baza społeczna spółdzielni o nazwie „Podhalańska Spółdzielnia Owocarsko-Warzywnicza”. Na jej siedzibę obrano Tymbark, aktywny wówczas ośrodek. (Już w 1927 roku działała tam spółdzielnia mleczarska, Kasa Stefczyka i Kółko Rolnicze.)

Sąd ze względów formalnych dwukrotnie odrzucił przedłożony do rejestracji statut. Oweczesne władze wiedziały dobrze, że pod firmą Spółdzielni kryje się nowy, radykalny model gospodarczy — dlatego pod różnymi pretekstami starano się odwieść termin rozpoczęcia jej działalności. Przedmiot sporu polegał na tym, że Marek chciał objąć działalnością wszystkie gospodarstwa chłopskie Limanowszczyzny, nie tylko formalnych członków Spółdzielni. Po wielomiesięcznych zabiegach trzecia, kolejna wersja statutu została zarejestrowana przez sąd w Nowym Sączu wiosną roku 1937.

I wtedy chłopci pokdzali, na co ich stać. Na budowę przechowalni owoców ciągnęli furmanki z deskami i żywirem, ludzie zgłaszali się do darmowej roboty, biedna wieś limanowska wypełniała datkami. Był to prawdziwy czyn społeczny. Cały zarząd spółdzielni (na przykład główny księgowy Józef Kulpa) pracował bez wynagrodzenia. Marek zaś był jednocześnie dyrektorem, pracownikiem administracyjnym, robotnikiem budowlanym i nocnym stróżem. Gdy inni szli odpoczywać, on całym tygodniem mieszkał na placu budowy, sypiał na wiórach.



Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

GŁOSY LUDZI KULTURY

Agata Bogusława KONSTANTY: reżyser

— Zanim zweryfikujemy rzeczy dotąd zrobione i zanim przedstawimy propozycje przyszłych działań w obrębie kultury, potrzebne jest rozpoznanie rzeczywistych potrzeb społecznych. Zgłosili już gotowość przeprowadzenia u nas sondażu naukowcy z



Uniwersytetu Jagiellońskiego. Myślę, że sporo może zrobić w tej kwestii również redakcja „Dunajca”. Wyobrażam sobie np., że cenne byłyby głosy Waszych czytelników na temat tego, czego oczekują ludzie w placówkach kultury, jakie są ich życzenia i pomysły

Wiadomo, że nakłady na kulturę nie będą w najbliższym czasie duże. Więc, aby nie trwonić sił i pieniędzy, dobrze jest wiedzieć, czy nie mijamy ale to były wydarzenia!

Po drugie — powinniśmy się zastanowić, czy nie gubimy w codziennej krzątaninie jakichś cennych wartości, jakichś doświadczeń z dawniejszych lat, które nie straciły znaczenia, choć próbowano je pomniejszać czy przekreślać.

I wreszcie sprawa skoordynowania naszych działań: czy my nie siedzimy trochę na różnych grzędach, czy nie jest to tak, że każdy sobie swoją marchewkę skrobie?

Marian CWIERTNIAK: działacz ZSMP

— Istotnie: w Nowym Sączu brakuje wspólnych poczynań instytucji i or-



Dunajec 4

ganizacji zajmujących się działalnością kulturalno-oświatową. Myślimy przy tym jakby różnymi językami. Zdarzają się rozbieżne interesy, gusty...

Opowiadał się więc za integracją środowisk, za zbliżeniem ludzi zawiadujących kulturą, a nie koniecznością integrację instytucji.

Równocześnie postawiłbym pytanie, czy rozlicza się za rozwój kultury np. naczelników gmin i miast? Czy ta dziedzina życia jest równie poważnie traktowana jak inne przy rozliczeniach analizach i ocenach?

Nam, młodym, marzy się aktywniejsza praca kulturalna. Z doświadczeń dwóch klubów, jakie mamy w Nowym Sączu wynika, że jeśli oferta programowa jest ciekawa, ludzie chętnie przychodzą. Odczuwamy natomiast brak kompetentnych działaczy młodzieżowej kultury. Ale kto ich właściwie szkoli?

Jan ZARZEKA: dyrektor przedsiębiorstwa „Dom Książki”

— Czym dysponujemy w Sączu? — Skąpą bazą kultury, rozproszonymi środkami finansowymi, kadra o różnym stopniu przydatności. Równocześnie jest pewien załazek integracji środowiska, myślę o sądeckiej „Kuźnicy”, lecz trzeba ten klub zaktyw-



zować, bardziej otworzyć w stronę ludzi dotąd pomijanych. No i przede wszystkim trzeba wrócić do dobrych sądeckich tradycji, także z lat powiatowych. „Dziady” wystawione nawet w doprowadzonej do ruiny synagodze, czy spektakl na schodach domu kultury — szokowały trochę publiczność, ale to były wydarzenia!

Później za dużo mieliśmy dyrygowania kulturą, ingerencji. Są silne centra miejskie w Zakopanem. Nowym Targu, Nowym Sączu... Trzeba im pozostawić więcej inicjatywy. Zauważ, ludziom i nie rwać ciągłości tradycji, bo to jest zabójcze w kulturze.

Maciej ROPEK: dyrektor Domu Kultury Kolejra

— Zgoda, że bez szacunku dla lokalnych tradycji i dla ludzi, którzy są prawdziwymi animatorami kultury — nie powstaną nowe wartości. Ale muszę powiedzieć, że ja nie odczuwałem dotąd specjalnych trudności, kiedy wychodziłem z przemysłowymi inicjatywami. Raczej otrzymywaliśmy wsparcie władz, wojska, zakładów pracy. W



tej chwili nasz Dom znalazł się w remoncie, ograniczyliśmy więc swoją działalność. Mamy jednak nadzieję, że to się szybko skończy. Czynimy przygotowania do wznowienia szerokiej działalności. Reaktywowaliśmy radę artystyczną teatru, przygotowujemy do wystawienia „Nowe szaty Króla” i „Bettejem polskie” — Rydla. Odebraliśmy salę kinową, najpiękniejszą dziś chyba salę imprezową miasta. Przypomniało się nam powodzenie publicznej imprezy z roku 1971 pod nazwą „Trybuna sądecka” i spróbujemy do niej nawiązać. Pomysł jest taki, żeby wziąć od „Solidarności” autentyczne taśmy, na których nagrane są wypowiedzi ludzi proszących o interwencję, zgłaszających różne propozycje, następnie wzbogacić to poezją, jakimś komentarzem — i pójść z tym na spotkania z publicznością.

Jestem przekonany, że nikt nie będzie przeszkadzał, że to się spodoba. W ogóle uważam, że można dużo, byle chcieć.

Krzysztof KULIS: artysta-malarz, prezes ZPAP

— Powiem kilka gorzkich słów o stosunku do plastyki i plastyków. Otóż działalność naszego środowiska jest ograniczona limitami. Nie ma materiałów, a my w zasadzie nie jesteśmy nikomu potrzebni. Ciekawe, że wciąż podkreśla się, ile to mamy zespołów amatorskich na terenie Sącza i województwa. Jest ich chyba 150. Jaka jest motywacja powstawania takich zespołów? Zapotrzebowanie społeczne czy tylko zapotrzebowanie ludzi, którzy tańczą? Jaki jest interes zakładania różnych grup amatorskich? Kiedyś była to wspaniała pasja prywatna: ktoś sobie malował, rzeźbił. Tymczasem od paru lat władze stawiają na tę sztukę.

Np. grupa „Konary” domaga się świadczeń. Sklepy, przydziały, dotacje, materiały... W ZPAP rzeźbiarz czeka na przydział duża dwa albo trzy lata i płaci 1500 złotych. Ja za tubę farby płacę 120—130 złotych. Zrobienie wystawy razem z oprawą obrazów kosztuje kilkanaście tysięcy złotych. A za interesowania brak nawet ze strony prasy.

Zarzuca się naszemu środowisku, że nie nie robimy. Jesteśmy, malujemy, rzeźbimy — to jest nasz zawód, z tego żyjemy i dlatego musimy bronić naszego statusu społecznego, prawa do wykonywania naszego zawodu. A w

tej chwili żaden plastyk nie nie zarobi, natomiast ludzie przypadkowi wykonują za nas różne rzeczy, a na nas spada honor firmowania tego wszystkiego. Architekt robi scenografię czy dekorację miasta, dlaczego ten sam pan architekt nie dopuści plastyka do zrobienia elewacji budynku? Plastyk miejski też ma związane ręce arbitralnymi decyzjami Prezydenta, który widocznie zna się lepiej na plastyce. Brak również kompetentnej komisji, która oceniałaby np. wyroby rzemieślników przekazywane do handlu. Nikt nie dopuści plastyka do komisji, to jest elitarny krąg... A nam się mówi: — Pokażcie, co umiecie, to wam pomożemy. Tak się mówi od trzydziestu lat. Niekiedy z nas są już starzy, zgorzkniali, odsunęli się, a przecież ci ludzie pracowali kiedyś dużo społecznie.

Jak się traktuje sprawy plenerów? Zrobiliśmy plener w Krynczy, ośmiu kolegów pojechało, malowało, dostali utrzymanie, spanie i po tysiąc zło-



tych. W zamian ofiarowaliśmy po obrazie. Prosiłiśmy, żeby ktoś przyjechał na otwarcie wystawy, Nikt nie przyjechał. Uznano, że plener się odbył, sprawa jest odfajkowana. To są pozory robienia kultury.

Od lat prosimy o poszerzenie BWA, żeby można było ściągać większe wystawy. W Sączu nikt ich nigdy nie zobaczy, bo to są wielkie rzeczy, których nie można rozdzielić. W jaki więc sposób mamy kształtować gusty publiczności?

Franciszek PALKA: artysta-rzeźbiarz

— Kultura — czyli uprawa ludzkiej wyobraźni i świadomości — da się porównać z uprawą roli. Otóż w rolnictwie mamy do czynienia z gospodarką państwową, spółdzielczą i prywatnymi działkami, które ratują nas, żeby było co do garnka włożyć. Nie inaczej jest w kulturze, gdzie nie jeden państwowy ośrodek ustępuje wycyznom amatorów. Mój przedmowa bardzo mocno potępił ruch amatorski. Komunikacja, która wytworzyła się wokół twórczości ludowej (nie amatorskiej!) powstała z inicjatywy Niderlandów i Niemców. To oni na zasadzie etygotyki znaleźli u nas ciekawą rzecz. „Cepelia” natychmiast posłała na groz od zagranicznych turystów ona to właśnie rodmuchala. Zrobiła dużo dobrego, ale i zła w dziedzinie sztuki ludowej. Pomeszala ją przede

wszystkim ze sztuką amatorską, a to trzeba mocno rozgraniczyć. Kulis miał dużo racji mówiąc o „Konarach” bo one mówią szczerze wynaturzyły pojęcie sztuki amatorskiej. W końcu każdego pieniądza deprawuje. Ale nie należy zapominać o tym, że istnieją również amatorzy, którym szczególnie leży na sercu sztuka.



Teraz słowo o sobie. Czy ja muszę wystawiać w „Desie” w Krakowie? Czy w Sączu nie byłoby chętnych na moje prace związane z tym regionem?

Stowarzyszenie Twórców Ludowych ma srapować z głowy, gromadzi ludzi bardziej czy mniej kompetentnych, kontaktujących z otoczeniem i stwarza im możliwości zbytu. Twórczość amatorska szuka możliwości zaczepienia się oscylując między twórcami ludowymi a ZPAP, a ten solidnym kopniakiem opęda się od nich. Jeszcze inna jest sytuacja profesjonalistów. Plastycy mają pretensje, że niektóre instytucje ich ignorują, gdy chodzi o wystroju wnętrz czy coś innego. Wystraszyli się ludzie przede wszystkim ogromnych wydatków.

Mieczysław SMOLEŃ:
kierownik Miejskiego Ośrodka Kultury

— Żeby zrobić coś pożytecznego należy wiedzieć, czego ludzie sobie życzą. Zastanawiam się jak to jest, że Sądeczanie nie wykazują większego zainteresowania galerią Biura Wystaw Artystycznych, biblioteką publiczną,



muzeum, czy imprezami w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki? Być może to, co my proponujemy, nie jest aprobowane przez społeczeństwo. Być może są to schematy, wokół których my się kręcimy i należałoby się wreszcie na gruntownych badaniach naukowych. Ale zanim te wyniki badań będą gotowe, to dobrze byłoby wykorzystywać takie „Dunajca” i zapytać mieszkańców Sącza, czego sobie życzą. Zamierzamy na początku grudnia

przygotować program na przyszły rok. Od dłuższego czasu toczy się dyskusja, czy i jakie centrum kultury w Sączu. Przedstawiono nam ostatnio koncepcję centrum kultury w wydaniu wojewódzkim. Zastanawiamy się i nad miejskim centrum, które nie byłoby instytucją lecz czynnikiem programującym i w pewnym sensie organizującym oraz finansującym większe poczynania na terenie miasta. Widzimy w tym centrum takie instytucje jak Dom Kultury Kolejarski, MPiK, Klub „Lachy” Ośrodek Kultury i Rekreacji oraz Miejski Ośrodek Kultury. Chcemy, by placówki, które będą wchodzić w skład centrum, zachowały swoją autonomię.

Jest też koncepcja, która wyszła z Ministerstwa Kultury i Sztuki, sugerująca utworzenie jednego konta dla centrum kultury, które by komasowało środki i spółdzielczości, i w związku zawodowego kolejarzy, i ośrodków kultury, i spółdzielni mieszkaniowej. Istotą tego centrum ma być koordynacja wszystkiego, co dzieje się w mieście, na zasadzie pełnego współpartnertwa w programowaniu uwzględniając specyfikę poszczególnych placówek.

Funkcjonuje uchwała Prezydium Rządu, która mówi, że każdy zakład powinien leżeć na kulturę. Myślę, że będzie potrzebne zrobienie kolepy po mieście, aby te zakłady, które nie prowadzą u siebie działalności kulturalno-oświatowej, odprostradzały swoje środki na przykład do DKK i z tych kwot można by finansować imprezy, na które nie ma zabezpieczenia.

I jeszcze marginesowa sprawa. Dopóki będziemy mieli związane ręce jakimiś limitami, to dalej nasza robota będzie kuleć.

★

Nasi rozmówcy mówili ponadto, że:

● warto powrócić do okresowych spotkań władz administracyjnych z działaczami kultury;

● osiągnąć w kulturze nie wolno mierzyć wskaźnikami ekonomicznymi, lecz skutecznością oddziaływania na świadomość społeczną;

● pora zrezygnować ze składek estradowych oferowanych na różne okazje przez przedsiębiorstwa artystyczne spoza województwa;

● błędny jest zamysł likwidowania lokalnych radiowęzłów;

● da się uruchomić sprzedaż obrazów i rzeźb w Domu Książki;

● warto wprowadzić na łamy gazet omówienia imprez kulturalnych oraz recenzje z wystaw, konkursów i występów amatorskich zespołów teatralnych;

● zamierza się reaktywować chór „Echo” i utworzyć amatorską orkiestrę symfoniczną;

● potrzebny jest kurs metodyczny dla animatorów kultury;

● obniżyła się estetyka Nowego Sącza;

● unikać należy gigantomanii imprezowej oraz zalewać partykularizm i zawiść między działaczami poszczególnych placówek. Kultura jest bowiem dobrem wspólnym i wymaga wspólnego działania.

Resztę uwag, propozycji i zastrzeżeń dopiszcie pewnie Czytelnicy. Dla porządku dodam, że dyskusja odbyła się 12 listopada br. w Domu Robotniczym wniesionym ze składek sądeckich kolejarzy jeszcze za kapitalizmu. Dom ten dobrze służy kolejnym pokoleniom, a ostatnio znalazła tu kąpielnię „Solidarność”, która po wyjściu z etapu organizacji też chyba dołączy swój głos do poszukiwań określających miejsce kultury w życiu człowieka pracy. Bo przecież nie samym chlebem człowiek żyje.

BEATA DEMBOWSKA

Zdjęcia:

STANISŁAW ŚMIERCIAK

Jan Kasprowicz

FUJAWICA

Fiu! fiu! fiu!
Świszcze Fujawica,
Świszcze polem, świszcze lasem,
Wydymuje lica.

Biczysko ma w rękę
Ta otwora naga;
Pluje światu w błędne oczy
I dźkami go smaga.

Dobiera się do niej
Słońce zachodzące,
Lecz pokonać jej nie mogąć
Ginie z gniewu wrzące.

Ginie, mdleje, gaśnie
W dalekim jeziorze,
Rozkrwawione, że się więcej
Zmagać już nie może.

Fiu! fiu! fiu!
Świszcze Fujawica,
Zad wypina, brzuch wypucza,
Wydymuje lica.

Łapą strzępi smreki,
Rozruca ich czepece
I po chamsku w zły zawiści
Bujne owse depce.

Z dachów zrzuca gonty
Wściekle i zaciekle,
Z rozkielzanej rżą radości
Wszyscy czarci w piekle.

Ospuje śniegiem
Wierchy i przełęcze,
W dali tęcza się rozpala,
Ona gasi tęczę.

Ogień nieci w lesie,
Łas zamienia w zgłiszce
I przez resztki żółkłych zębów
Świszcze, świszcze, świszcze.

Za nią jak szalona
Rwie się ludzka dusza,
Aż z litości Pan Bóg cicho
Wargami porusza.

A być może sztydi
Usty milczącemi,
Ze powicher jakiś lichy
Wyrwa się z ziemi.

Fiu! fiu! fiu!
Świszcze Fujawica,
Świszcze polem, świszcze lasem,
Wydymuje lica.

SKĄD SIĘ BIERZE HALNY

Odkał Tatry Tatrami, a Zakopane Zakopanem, goście naszych najwyższych gór i ich okolicy interesowali się wiatrem halnym. Musieli, bo po prostu nie dają on ludziom spokoju. Medycyna zna pojęcie „choroby fenowej” (fen to ciepły wiatr południowy); ludzie chorzy na serce odczuwają wtedy poważne dolegliwości. Zwiastunem halnego jest każdorazowo silny i gwałtowny spadek ciśnienia. Stąd owe dolegliwości „sercowców”, a także inne objawy — apatia, chandra, „wisielczy” nastrój. Jesień, podobnie jak wiosna, to okres szczególnie często występujących zjawisk noszących pod Giewontem nazwę „wiatr halny”.

Skąd się on bierze? Kiedyś się mówiło, że jest następstwem napływu suchego i gorącego powietrza aż z nad Sahary — ale to nieprawda. Jest on w istocie porywistym wiatrem południowym, wiejącym od gór (w Bieszczadach nosi nazwę polonno, od polonin); powstaje w specyficznych warunkach układu barycznego. Obrazowo sprawę da się przedstawić tak: na południe od gór, a więc u sąsiadów Słowaków, powstaje obszar wysokiego ciśnienia. W tym samym czasie u nas, po północnej stronie Tatr, występuje niskie ciśnienie powietrza. Murem, który przeszkadza wyrównaniu się tych ciśnień, są Tatry. Masy powietrza „szturmują” więc je od południa i wtedy tworzy się charakterystyczny wał chmur, wiszący nad Giewontem i Czerwonymi Wierchami. W czasie wspinania się od południa masy powietrza ochładzają się, przewalają przez grań Tatr i wtedy, spadając w dół, ogrzewają. Obli-

czono, że temperatura powietrza podnosi się o jeden stopień na każde sto metrów spadku. Halny dmucha wtedy ciepłym; wiosną topi w okamgnieniu śnieg, wczesną jesienią sprzyja dojrzewaniu zbóż. Znawcę tematu mówią, że zwykle jest to wiatr miejscowy, nie sięga na ogół poza granicę Podhala. Ale czują też halny wiatr mieszkańcy Nowego Sącza, a i w Krakowie wiedzą, kiedy w Tatrach duje.

Halne mogą wiać parę godzin; najczęściej trwają przez dwa—trzy dni. Wspomina się rok 1951, kiedy pojawił się rekordzista: wiał dni jedenaście. Obliczono też, że średnia prędkość halnego wiatru w Zakopanem do 30 metrów na sekundę, a na graniach Tatr w porównach do 60 metrów na sekundę. Rekordową zanotowaną prędkość osiągnął „halny stulecia” w maju 1968 roku: 80 metrów na sekundę, czyli blisko 290 kilometrów na godzinę. Oczywiście, on także spowodował rekordową ilość zniszczeń.

Halny jest wpisany w rejestr tatrzańskich osobliwości, zajmowali się nim poeci i pisarze, przeżywali i przeżywają jego działania mieszkańcy i goście całego Podtatrza. Nazwa wiatru jest góralska. uszanujmy więc jej prawidłowe brzmienie: halny. W żadnym wypadku „halniak”, bo to ciperska nazwa z Warszawy.

KAZIMIERZ STRACHANOWSKI

Dunajec 5

„Ślimoki z kwaśnicom cyrwonom”

„Łopusno, Łopusno
piękności kraino
rośnie na wos smyrzek
i piękno dziewczyna”

Miedzy Czorsztynem a Nowym Targiem, w dolinie Łopuszanki wciętej w południowe stoki Gorców, leży Łopuszna. W przewodniku czytamy, że powstała ona w XIV wieku i stanowiła osadę przyznawaną przez króla, w dowód uznania, poszczególnym rycerzom. Ich rodziny nie mogły jej dźdżić — to było szczęście a zarazem nieszczęście wsi. Na przełomie XVIII i XIX wieku należała Łopuszna do weterana Konfederacji barskiej Romualda Lisińskiego, z którego córką ożenił się Leon Tetmajer, wuj Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

Dworek Tetmajerów był, w owych czasach, ośrodkiem kultury i myśli patriotycznej. Przechowywał w nim i pisał swój „Dziennik podróży do Tatrow” Seweryn Goszczyński, dając początek właściwej literaturze tatrzańskiej. Tutaj też znaleźli gościnę: emigracyjny Julian Goslar oraz bohater Powstania Chochołowskiego Jan Kanty Andrusikiewicz (świadek chrzestny syna Leona Tetmajera).

Ażby tradycji stało się zadość, miał też dworek swojego ducha, który strząsł pod postacią nietoperza (gacka — jak mówią na Podhalu). Podanie głosi, że gdy w czasie Powstania Chochołowskiego żandarmi zrobili oblławę na spisowców, tym ostatnim udało się schronić właśnie w części nawiedzanej przez ducha. Zabobonni i strachliwi żandarmi nie przeprowadzili tam rewizji. Jeżeli ta opowieść jest prawdziwa, to powstałaby zawiązująca duchowi wolność, a może i życie.

Tyle legenda.
Obecnie dworek Tetmajerów jest remontowany. Ma on wejść w skład skansenu, obejmującego zabytkowe budynki z Maniowych.

Warto w Łopusznej zwiedzić drewniany kościółek z początków XVI wieku, z cennym tryptykiem w głównym ołtarzu, pochodzącym z połowy XV wieku. Wśród drzew okalających kościół rośnie modrzew o trzymetrowym obwodzie — zabytek przyrody wzięty pod ochronę w 1935 roku.

Współczesność reprezentuje we wsi największy z polskich ośrodków zarybieniowych pstrąga — własność Polskiego Związku Wędkarskiego. Współczesność również — to tłumy letników, którzy upodobili sobie Łopuszną, skąd biorą początek ścieżki turystyczne na Turbac, a wśród nich „szlak Seweryna Goszczyńskiego”.

Życie kulturalne wsi koncentruje się wokół Gminnego Ośrodka Kultury imienia Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Budowany przez siedem lat ośrodek ten jest w pełni wykorzystany. Na parterze mieści się Klub Książki i Prasy, stoisko handlowe oraz sala widowiskowo-kinowa, mieszcząca ponad sto pięćdziesiąt osób. Na pierwszym piętrze jest biblioteka wraz z czytelnią. Księgozbiór, głównie regionalny, liczy pięć tysięcy tomów. Obiekt budowany systemem gospodarczym, znaczną część prac wykonał mieszkający Łopusznę.

Starsi przychodzą do ośrodka na uroczystości i posady, młodzież uczestniczy w pracy zespołów artystycznych, uczy się obcych języków. Łopuszna ma dziecięcy zespół regionalny „Dunajcanie”, którego kierowniczką jest Stanisława Szewczyk, a przy tamtejszym oddziale Związku Podhalan działa orkiestra, znanego na Podhalu skrzypka, Ludwika Łojasa.

Tradycyjnie, bo od osiem lat, w GOK organizowane są dwie imprezy: „prucki” czyli darcie pierza oraz konkurs potraw regionalnych.

W tegorocznym konkursie uczestniczyło osiem Kół Gospodyń Wiejskich z Durszyna, Gronkowa, Krempharów, Łopusznej, Nowej Białej, Ostrowska, Szlembarcu i Waksmund. Najliczniejsza była grupa ze Szlembarcu.

— Mogło być nas nawet dwadzieścia, każda chciała jechać, bo wiedza, że w Łopusznej zawsze jest wesoło — powiedziała przewodnicząca tamtejszego koła.

Wszystkie zespoły wystąpiły oczywiście w strojach regionalnych. Można było podziwiać pięknie haftowane bluzki i serdaki.

Gospodyni przygotowała wiele regionalnych, często prawie zapomnianych, potraw. Były więc: flaczki na karpiełach, groch z krupami, zaproska, moskol ze spyrką, kapusta z masłanką, kołoz z bryndzom, fizioły ze śliwkami, bufty, rezanka z polywkom, gęś pieczona, grochówka na gęsinie, pęcak (własnoręcznie tłuczony) z mlekiem, ślimoki z kwaśnicom cyrwonom, jajecznica spisko z pluckami. Popojano naparami z glogu, lipy, dzikiej róży oraz owsianej słomy (próbowałam — nieźle). Kogo bolało gardło, mógł skosztować syropu z moicków (czyli wyzycznych mlecz). Do picia nie brakło również innych napojów rozgrzewających, ale podawanych z umiarem, jak przystało godnej instytucji. Jedynym słowem, takiego jadłospisu nie powstałoby się niejedna restauracja!

Ocenie poddano nie tylko smak potraw, lecz również przygotowanie przez

każdy zespół także przyspiewki, w większości układane specjalnie na konkurs, oraz góralskie gadki.

Ciekiej pracy komisji degustacyjnej (bo ileż można zjeść, nawet w najskromniejszych ilościach!), dzielnie sekundowali zaproszeni goście. Byli wśród nich i tacy, którym starczyło sił na skosztowanie potraw z każdego stolika.

Po degustacji, gdy wszyscy ociężale wrócili na swoje miejsca, rozpoczęła się część artystyczna. Melodyjne przyspiewki oraz pełne humoru i pikantnej gadki rozbawiły każdego.

Na przykład takie oto rady doświadczonych mężatek:

„Śtyćka tak podajom,
I przislowie głosi,
Ej, jak chłop dobrze poji,
To mnie w sercu nosi”

Zwracano się również do nas, mieszcuchów, śpiewając:

„Panowie i panie
W kolejkach nie stojcie
Naluszkacie bobu
Z kapustą gotujcie.

Kie przydzie przednówek
Gotujemy kluski
Mięsa nie jadomy
Nie boją nos brzuszki.

I choć my dość hrube
O linie nie dbomy
Zodny gospodyni
Dziśko sie nie domy”.

W przerwie, przed ogłoszeniem wyników konkursu wystąpił młodzieżowy zespół regionalny „Swarni” z Nowego Targu. Grano, śpiewano i tańczono. Ci młodzi ludzie mają we krwi góralską muzykę — podobnie jak większość obecných na sali.

Decyzją komisji przyznano osiem równorzędnych nagród. I słusznie, bo przecież nie szeregowanie laurów było najważniejsze. O wiele cenniejsze było sięgnięcie po często zarzucane tradycje przyrządzania potraw. Pokazano także młodzieży, jak można przyjemnie i wesoło spędzić czas, nie tylko przy telewizorze. Drugim wielkim autem imprezy było zapewnienie rozrywki, tak bardzo spracowanym wiejskim kobietom. Trzecim — wymiana między gospodyniami przepisów i doświadczeń kulinarnych.

Organizatorem konkursu, na czele z dyrektorką GOK w Łopusznej, Józefą Kuchią, należało się wyrazić uznania, za znakomity pomysł i świetną jego realizację. Całemu konkursowi oraz późniejszej zabawie towarzyszyła przyjemna atmosfera, jak twierdzi Łopuszanie, podobnie jest podczas „prucki”. Dlatego groźba przerwania pracy ośrodka wskutek braku koksu, nie jest optymistyczna.

PS. Dziękuję paniom z Waksmund za miłe chwile spędzone przy ich stoliku. „Dunajec” oczekuje na list, w sprawie, o której mówili.



Fot. EUGENIUSZ KACZMARCZYK

List z Nowego Targu

Co się na ząb trafiło

Zabierałem się do pisania o czytaniu. Swoim i cudzym. Miałem w oczach kilka dobrych książek z kilkadziesiąt lat, jakie ukazały się ostatnimi laty. Znliży z księgarskiej lady momentalnie i będą się błąkać po krakowskiej tandencie, za kilkadziesiąt złotych egzemplarz, choć w księgarni kosztowały zaledwie złotych kilkadziesiąt.

Z czym więc idziemy do ludzi, którzy łakną dobrej książki; przynajmniej dobrej, bo bardzo dobrej jakości nie ma?

Mówi się o nikłej orientacji czytelników w tym, co mogą znaleźć na księgarskim rynku, a tymczasem radzą sobie znakomicie. Recenzjom w czasopiśmie nie wierzą, bo pisane na

chwalebę pisarom, którzy język polski doprowadzają do ruiny. Popatrzcie, jak się podnieca zmysły polską literaturą młodzieżową i kryminalną, a co się daje instrumentowi zwanemu umysłem!

Za to w każdej polskiej księgarni wielka masa bubli, które pomy będą pokutować na półkach, aż „Dom Książki” zdecyduje się przeznaczyć je na przemiał. Na razie przedsiębiorstwo to oczekuje naiwnych; a nuż przyjdą i dadzą się skusić? A niby czym? Schematyzm myślowy; choćby podany w nowoczesnej formie, jest rozpoznawalny i ma coraz mniej zwolenników. To już prawie koniec dwudziestego wieku i wiemy więcej niż napisano. Wartość ma teraz myślenie, a nie informacja okrągła, kaleka.

Tymczasem pracownikom bibliotek — i mnie wśród nich — języki kolejąco od powtarzania, że ta lub inna powieść,

ta lub inna lektura jest w czytaniu, a więcej egzemplarzy nie ma.

Kogo zachęcać w takiej sytuacji do czytania? Tylko siebie, kiedy już znudzony całodzienną krzątniną, powinienem spać.

Rezygnuję z gadania o czytaniu. Niech w „Dunajcu” zostanie miejsce dla spraw, które stają nam gościnie przed oczami. Na przykład — dla rolnictwa. „Dunajec” zajął się nim i trafił w problem, wokół którego się kręcimy jak kiepskie konie w kieracie. Kręcimy się szczególnie tu, na dole, bo w Warszawie jeszcze podchodzi się do rolnictwa nieco filozoficznie, jakby do tytułu. Do przodu, do dyszla, który trzeba mocno ciągnąć, ochotników jest mało. Ale dobrze, że rolnikowi przestaje się naręczać natrętnie wlaźać na wóz, a nawet powoli zaczyna się zrzucać z tego wozu niepotrzebne kamienie.

Czy wystarczy konsekwencji? „Dunajec” nabrał ochoty do myślenia o rolnictwie, jednak czy po pewnym czasie nie ulokuje problemu w niewidocznym kącie? — gadają rolnicy we wsiach wokół Nowego Targu. I czy można liczyć, że przeczytają to w Warszawie? A jeżeli przeczytają — to co dalej? Tu, w województwie nowosądec-

kie, jak tradycja ustaliła, zjeżdża się na wypocinek. Poza tym nie. Skąd ta wątpliwość? Oto przykład pierwszy z brzegu: setki razy na naradach z udziałem przedstawicieli z Warszawy mówiło się o zbyt małych przydziałach węgla dla Podhalu. Zapisali do notesów, i po wszystkim. Brakuje węgla instytucjom, szkołom, przedszkolom i rolnikom, którzy rozwinęli na szeroką skalę hodowlę owiec, bydła i drobiu. Zima już zdołała pokazać co potrafi — będzie więc wynekać lasów, już i tak przetrzebionych bez planu.

Czytelnik pomyśli: zaczął o czytaniu, a gryzie co mu się na ząb trafiło. Niech więc na koniec będzie jeszcze kawałek tematu czytelniczego. Proszę: Państwowy Instytut Wydawniczy wydał, a wcześniej Zakład nr 1 Łódzkich Zakładów Graficznych w Łodzi wydrukował „Dziela wybrane” Ignacego Krąskiego w dwóch tomach w nakładzie 50 tysięcy egzemplarzy. Cena całości: 100 złotych. Okładki od tych „Dzieli wybranych” odnają, kartki się rozlatują, sam druk nieczytelny. Tyle mówimy o bezkarnym marnowaniu papieru. Po co? Rzeczywistość uwiiera nawet w takim drobiazgu.

PIOTR NOWAK

Przed sklepem ze słodyczami krawkowskiej firmy „Wawel”, mieszczącym się w reprezentacyjnym pasażu handlowo-spacerowym Nowego Sącza: przy ulicy Jagiellońskiej — stała grupa cudzoziemców. Wskazywali palcami (a fe, co za obyczaj!) coś za szybą wystawową, śmiali się. Podszedłem bliżej. Nawet moja słaba niemiezczyzna wystarczała, bym się oblała pasmem wstydu. Za nich, gości przecież w naszym kraju, a wiadomo, że goście gospodarzy krytykować nie wypada — że bez żenady wysmiewali puste półki i beczynne ekspedientki. I za nas, że dajemy pretekst do tego rodzaju zachowań. Wiem, wiem: kłopoty z cukrem, brak słodczy. To potrafię zrozumieć...

— Patrz pani — odezwał się ktoś obok mnie. — Skoro i tak biorą pensję za to, że nie nie robią, to niech lepiej pójdą do domu i zajmą się dziećmi. Będzie chociaż z ich pensji pożytek.

Trudno było odmówić racji tej uwagi.

Trudno też mieć pretensje do nie-szczęśliwych ekspedientek, zmuszonych do świecenia oczami przed niedoświadczonymi klientami i tłumaczenia się z nie-swoich win. One też wolałyby handlować, mieć utarg, wyrabiać plan, być potrzebne.

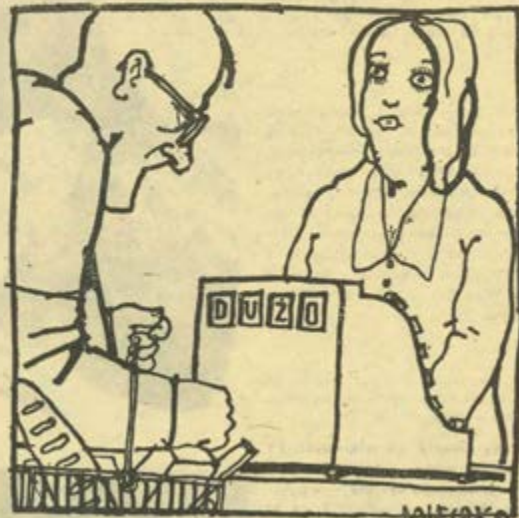
I tu chyba jest pies pogrzebany. Skoro wiadomo, że najbliższe nie tylko

tygodnie, ale i miesiące nie przyniosą cudu, który wypełniłby „Wawelowe” półki i dał zajęcie pracującym w tym sklepie paniom — czy nie warto by ruszyć po gospodarsku głową i przynajmniej chwilowo zamknąć sklep? Jeśli od czasu do czasu Nowy Sącz dostanie trochę cukrów czy czekolady, można je sprzedawać choćby w „Delikatesach”. Natomiast utrzymywanie sklepu dla takich sporadycznych transportów nie ma najmniejszego sensu. Policzyć same koszty sprzątnięcia, światła itp.

Mówimy też wiele o braku rąk do pracy, szczególnie w handlu. Przecież tutejsze ekspedientki to właśnie takie „ręce” (myślę, że nie obrażą się panie za takie określenie?). Mówimy o efektywnym wykorzystaniu czasu pracy na każdym stanowisku. Zaiste, efektywnie wykorzystuje się go przy Jagiellońskiej!

Mogę mieć za złe cudzoziemcom, że wytykali palcami sklep „Wawel”. Ale nie mogę odmówić im pewnej racji. Niestety.

(elg) „Polityka”



Rys. A. Mleczko



Różne sprawy

Jestem młodym człowiekiem, bo nie ukończyłem jeszcze 24 lat, kiedyś pracowałem jako „kaowiec” w RSW, obecnie w Urzędzie Pocztowym. Chciałbym wiedzieć, w jakim stopniu Redakcja jest zainteresowana współpracą z czytelnikami, także publikowaniem ich tekstów (zaznaczam, że nie chodzi mi w żadnym wypadku o honorarium!). Nawiasem mówiąc, zanim powstała grupa poetycka „Sącz”, założyliśmy z kolegami z wojska grupę „Kobylnica”, także sądecką. Rozpadała się wraz z naszym odejściem do cywila. Ale to tylko tak na marginesie.

Przyjęło się, że tacy jak ja wysyłają masę np. wierszy do różnych redakcji i potem oczekują na ocenę. Mnie wcale o to nie chodzi. Wiem, że to co piszę ma wartość dla mnie, nie każdemu jednak musi się podobać. Ale będę zadowolony, jeśli „Dunajec” z któregoś z moich artykułów skorzysta.

Jeszcze jedna sprawa: gdy byłem w wojsku, ukazała się książka red. Antoniego Kroha „Współczesna rzeźba ludowa Karpat Półkicznych”, dokument niezwykle cenny także i dla mnie. Wspomniany jest tam J. Wojtarowicz z Niewiei. Otóż znam człowieka, który go odkrył i „otoczył opieką”. Warto byłoby o tym napisać. Co redaktor

Kroha na to? A jeżeli chodzi o rzeźbę Karpat, to — o ile dobrze pamiętam dawną wypowiedź dyrektora muzeum sądeckiego, Alojzego Cabaly — to w Szymbarku na zamku miało powstać muzeum rzeźby Karpat. I co? Wyszły nic! Zależało się, że wielu będzie w przyszłości kłóło tępotę współczesnych moźnych, że nie ratowali unikalnego zamku, bo — o to diabła — nie przybywa nam tych zamków jak grzybów po deszczu! Ale u nas tak jest, że „mowa trawa — ludzie grzyby”.

KAZIMIERZ MIGACZ
Bystra k/Gorlice

P.S. W przypadku ostatniego z przesłanych artykułów, tj. do rubryki „Proszę o głos” — żądam opublikowania i jednocześnie zastrzeżenia, żeby nie było jakiegokolwiek skreślenia zmieniających lub wypaczających sens myśli. Oto ten materiał:

Ja w sprawie młodzieży wiejskiej

Dyskutują dziś starsi, dyskutują także młodzi niezależnie od światopoglądu, wykształcenia, stanowiska. Ciekawe, że właśnie znaczny udział w ruchu odnowy mają młodzi, ci, którzy chcą wreszcie skończyć ze schematyzmem działania i myślenia, z podbijaniem planów bez uzgodnienia i pokrycia, sprawozdaniem dla sprawozdawców. Nie ominęło to także ZSMP — organizacji, którą krytykuje się za schematyzm, za brak możliwości realizacji własnych inicjatyw. Uważam, że tam, gdzie dotychczas działalność istniała — będzie trwała nadal. Jednak jest pewno ale...

Powołano swego czasu Gminne Ośrodki Kultury, które często nie nie robią, a tylko pod koniec roku pro-

bują szybko zużyć przyznane im fundusze. Działanie GOK-ów cechuje typowa aktywność — od przeglądu do przeglądu itp. A za działalność kulturalno-oświatową na wsi, gdzie jest tylko sklep (a jakże, z alkoholem), bar piwny, kilka organizacji, w tym i ZSMP — ona właśnie jest rozliczana!

Chcę wystąpić także w sprawie klubów: „Ruch” i „Rolnika” (w jednym brak gazet — w drugim artykułów spożywczych!). Powie ktoś: sprawdził się w swoim czasie. Tak, ale w czasie, kiedy we wsi było zaledwie kilka telewizorów, z tego jeden w klubie. Zdarzało się wtedy, że na mecz lub film wchodzono oknami (autentycznie!), potem przyciągały magnetofony, a dziś? Ile dzisiaj klubów ma np. sprawną magnetofon? Jeżeli się zbierze kilku młodych i własnymi siłami zmontują sprzęt na wieczorki taneczne — to już jest dużo.

Zależało się, że wielu młodych zastanawiało się, jak w miłym gronie spędzić np. Andrzejkę. Czyżby pozostawały tylko przytłaki (alkoholowej)? W pewnym momencie nastąpiło, jakby nagłe zahamowanie działań kulturalnych — szczególnie odczuwalne na wsi — gdzie od dawna istniał głód kultury i istnieje nadal.

Wprowadzono, na przykład na masową skalę odczyty — m. in. Towarzystwa Wiedzy Powszechnej — np. „Akcja młodzież”. Parodia! Z jednej strony rosła statystyka, a z drugiej — przejeżdżał prelegent, podbił delegację i odjechał. Brak zawiadomienia? Słuchaczy? Nie mam nic przeciw TWP, ale to nie było to, po prostu tematyka do niczego. A wydatki z funduszy RSW na działalność kulturalno-oświatową, niestety, w znacznym procencie TWP zabierało (nie chcę ujawnić w jakim procencie — to okropne). Zaś pożytku z tego żadnego.

Są gminy, gdzie nawet w jej siedzibie nie ma klubu. Co robi młodzież? Ano, rusza wieczorami do miast: niektórzy do kina — większość do restauracji. Powroty są huczne! Taka jest prawda.

Znam przykład, że np. w Kamienicy próbował zlikwidować klub, ale nikt jakoś nie pomyślał o likwidowaniu knajpy...

Jeśli tak dalej będzie, to żadna organizacja nie weźmie na siebie odpowiedzialności za wychowanie. Tymczasem w różnych miejscowościach różnie odnoszono się do młodzieży. Mam nadzieję, że nie powtórz się już nigdzie taki przypadek, iż Naczelnik Gminy młodemu radnemu poruszającemu problem drogi odpowiada: „Co ma młodzież do drogi!” — a w tym samym czasie krytykuje działalność ZSMP-owskiego Zespołu Młodych Radnych!

Zrobimy rachunek, ale uczciwy: co robi wiejska młodzież pracująca? Czy telewizja, prasa i książki, których ostatnio poważnie brakuje, są w stanie zaspokoić potrzeby duchowe młodzieży? Prawdą jest, iż możemy wymieniać listy imprez i akcji, w których uczestniczyło tyle a tyle młodzieży. Ale to za mało, w końcu nie wszyscy mogą brać w nich udział (chodzi o imprezy organizowane w różnych miejscowościach).

I jeszcze jedna delikatna sprawa. Piszę o niej, bo słyszę wiele głosów na ten temat. Otóż dotyczyłoby ZSMP — jako organizacji pod politycznym i ideowym przywództwem PZPR — skupiała wiele spośród najaktywniejszej młodzieży wiejskiej. Jednak nie wszystką. A jakie szanse miała i ma młodzież, której dziadowie i rodzice są ZSL-owcami i która w tradycjach ruchu ludowego wzrastała? ZSL dotychczas nie miało nic do powiedzenia na temat wsi, a tym bardziej prawa do pracy z młodzieżą. Jest to problem dyskusyjny, ale ważki.

Proponuję, aby chociaż pół strony „Dunajca” poświęcić sprawom młodzieży. Nie jestem absolutnie za rozbić ruchu młodzieżowego! Nie jestem też w żadnym wypadku za dzieleniem stron dla tych i innych. Jednak ZSMP w naszym województwie liczy ponad 30 tysięcy członków. Ciekaw jestem opinii koleżanek i kolegów. Jeżeli mamy być równymi partnerami — dajmy nam równe szanse!

KAZIMIERZ MIGACZ
Bystra k/Gorlice

Anurzejki

„Nalejcie wosku na wodę — wyrzycie swoją przegrodę.”

W wigilię Andrzeja świętego — zobaczysz w wosku obłubieńca swego”

Andrzejski — według tradycyjnych wierzeń słowiańskich dzień (a raczej wieczór i noc) wrożb i przepowiedni, dotyczących zaniąpójścia. Jeszcze do niedawna układanie bućków, nadsluchiwanie szczekania psów, lanie wosku, liczenie żdźbeł słomy traktowane było przez panny na wydawniu najzupełniej serio. Dzisiejsze Andrzejski — to dzień wesołych młodzieżowych zabaw i wieczorynek.

Na „Andrzejski” — doniu proponujemy — jako konsumpcyjne urozmaicenie wieczoru — modną pizzę:

2 dkg drożdży, 1,5 łyżki mąki, 1/2 szklanki mleka, 1 łyżeczkę cukru do rozmieszania drożdży — wszystkie składniki wymieszać i do 15 min. powinien wyrosnąć zaczyn drożdżowy. Dodać 2 szkl. mąki, 2 całe jajka, 1 łyżkę oliwy, sól do smaku — wyrubić ciasto wolne jak na pierogi i odstawić do „skruszenia” na ok. 2 godz. Lekko rozwałkować ciasto i wyłożyć na formę — tak żeby uformować brzozy wyższe. Formę uprzednio wysmarować masłem. Następnie przygotować farsz: 10 dkg kielbasy, 20 dkg pieczarek, łyżkę przecieru pomidorowego, 1/2 szklanki mleka, 15 dkg sera żółtego — utrzeć na tarce.

Na ciasto w formie ułożyć cienko pokrojoną kielbasę i pieczarki. Rozmieszać w mleku pastę pomidorową i 2 łyżki sera — położyć ułożoną warstwę. Na wierzchu rozsypać resztę utartego sera. Włożyć na 1 godzinę do gorącego piekarnika.



Fot. CAF



Jak Polska długa i szeroka, to miesiąc i na wsi w wigilię św. Andrzeja — 29 listopada uroczyste wosku może być świętą zabawą.

Fot. S. ŚMIECIAK

Kiedy „Dunajec” z początkiem roku 1980 zwrócił się do czytelników o opowiadania, pan Józef F. z Siolkowej przysłał nam tekst w folklorystycznym tonie napisany Jak wyszedł Józek na swoim ożenku. Być może zamieścimy go. Jest to opowieść o gorzkim smaku małżeńskiego współżycia, gdy na żonę dostaje się nie tę wypatrzoną, ale jej starszą siostrę, ponieważ działają błbline reguły wedle przykładu Lili i Racheli: „Nie jest to w zwyczaju u nas, abyśmy pierwier młodszego za mąż wydawali”. Co się zaczęło na wzór Księgi Rodzaju, kończy się niby w ludowej piosence o psie szczęśliwym, skoro nieżonatym. Ale — jak to na ogół przy gwarowych tekstach — duże wątpliwości budzi pisownia. Czy należało wybrać? Czy trafnie oddaje istotę gwary? Ortografia polszczyzny literackiej okazuje się w dobrych razach sprawą nawykową i łatwą, bo jej norm szkoła nas wyczuja; a w przypadkach gorszych mamy do czynienia po prostu z błędami. Co zaś jest błędem — wie każdy, kto ufnie radzi się słowników. Natomiast pisowni gwarowej nie uczy nas nikt. A że gwar, dialektów, istnieje niewymiernie wiele (jeśli wziąć pod uwagę ich postaci przejściowe, przemijające), należałoby stać się w zakresie ich ortografii specjalistą; albo też — specjalistę zaprosić na konsultanta. Takie konsultacje zapewne redakcję „Dunajca” czekała, nim zostanie przypisana do druku niechętna kobiecie opowiadka pana Józefa F. Więc cierpliwości.

Temperowanie pion

rubryka ZBIGNIEWA SIATKOWSKIEGO

Bajka o Jasku pana Józefa Z.-M. ze Szczawnicy, wierszowana, równie traktuje o zamierzonym ożenku goralu z dwiema siostrami: teraz Kasicka, za rok następna. Nawet ksiądz mu tak chytrze doradził. Po roku jednak ... — ba, to także jest gadka zgryźliwa wobec dziewcząt. Może Państwo przeczytacie sami. Lecz zdów: tekst musi przed ewentualnym drukiem poczekać trochę na doszlifowanie swojej gwarowej pisowni.

Mam natomiast wobec pana Józefa Z.-M., wytrwałego przecież autora i spisowca goralskich opowiadań, pewną pozycję. A niechby próbował Pan pracować nad swoimi następnymi tekstami kierując się zasadą taką: w utworze literackim powinno znaleźć się tylko to, co jest w nim absolutnie konieczne. Konieczne — dla sprawności, przejrzystości opowiadania tej właśnie historii czy anegdoty, którą Pan chce przedstawić czytelnikowi. I nie ponadto nic. Wszelkie dopowiadania, bez których i tak wiadomo, o co idzie, wszelkie szczegóły nieistotne dla akcji toczącej się w Pańskim utworze, trzeba usuwać,

wykreślać najstaranniej. Zadnego tu nie mieć miłosierdzia dla własnej ręki napisanych słów. Prawda, iż te słowa zbędne, nadmierne, też są częścią Pańskiego wysiłku twórczego; lecz jest to częstka, która działa na szkodę całości. A więc ciążę niby skalpelem. Trudna rada. Ot, w tej Pańskiej bajce o dwóch siostrach dla Jaski: są panny, jest kawaler, jest ksiądz; wiadomo kto co i czemu; wszystko jasne, logiczne. Ale po co Pan w ostatnim zdaniu wprowadza jeszcze Jaskowego brata? Ni stąd ni zowąd — a bez dobrego skutku. To tylko mąci obraz. Aż trochę podejrzewam, że chciał Pan czymkolwiek wypełnić miejsce na dwie sylaby i wpisał Pan tam „z bratem”. Jak to mówią: zbyt kazi pożytek.

Zmarłemu latem 1980 Spiskiemu poecie, Michałowi Słowikowi-Dzwonowi, poświęcił wiersz pan Jan B.-Ż. z Zakopanego-Harendy. Jednak swój żal (który podziela wiele tysięcy Podhalan i Polaków) zawarł w słowach dobranych nie dość starannie. Gwara spłatała się z polszczyzną ogólną, a komunały liryczne z komunałami geograficznymi.

Za wiele tu rzeczy oczywistych, przewidywalnych w takim tekście, więc łatwych: Trzy Korony, Czarsztyn i „rosa perlisto”, zadumą „brzozy płaczącej” i „orli krzyk”, „pisarz nasej gwary” i „w gardle uscisk” (zapewne raczej „ucisk”). Nie mówię już o jawnych błędach. Tymczasem dobry wiersz powinien być niespodzianką. Zawierać coś nieznanego dotąd, nieprzeczekalnego. Znalazłem nowe słowo określające sytuację, która go powołała do istnienia. Nie jest sukcesem artystycznym napisać w żalobie po Michałe Słowiku wiersz taki sam, jak mógłby powstać ku czci np. Tadeusza Giewonta-Szczeciny bądź Andrzeja Skupnia-Florka. Trzeba plewić u siebie zdania bez pokrycia, bez treści wymiernej; „[...] niek ci pieniężni śpiwio las, z Twoich ardzony pieśni”. Sam Michał Słowik czułyby się pewnie zakłopotany pogładem, że z jego wierszy rodzi się las górski; przecież nie było nas, był las; prawda? A już zupełnie chyba nieuczynne jest takie zakończenie utworu w całości poświęconego szczawnickiemu pisarzowi, które część pośmiertną chce z nagłą, jakby na przyparządk, podzielić między dwóch umarłych:

bo nie zaginie o Tobie pamięć
Michale Słowiku Dzwon i Twojogo kolegi, Pacha Adasia.

Wspomnieć sobie tu by należało na powiedzonko o Pilacie w Credo oraz przemysleć je. Toż pamięć Adama Pacha godna jest wierszy osobnych i pięknych. „Dunajec” ich oczekuje rzecz jasna.

piękno

wek europejskich. Na szczególną pochwałę zasługują luksusowe pocztówki fotograficzne, znajdujące wielu nabywców, zwłaszcza wśród turystów zagranicznych. Ale kąt tych stanowczo za mało.

Podobnie ma się rzecz z bardzo ładnymi albumikami w których każda widokówka wydrukowana jest w dwóch wersjach: małej i dużej. Duża przeznaczona jest do wysyłki, mała zostaje na pamiątkę. Te albumiki drukowane są jednak w tak małych ilościach (5—10 tys. egzemplarzy), że trafiają tylko do nielicznych szczęśliwców.

Dla wielu może to i nie problem: ot, popatrz się, przeczytaj i w najlepszym razie schowa do szuflady. Jednakże, odnaleziona przypadkiem — przybliża miniony czas. Niech przypomni go w pełnej gamie barw!

JERZY LESIAK

Galeria twórców ludowych

Józef Grucela „Juda”

Urodzony w 1898 roku w Łomnicy, mieszką w sąsiedniej Piwnicznej, na Majerzu. Kiedy kilku lat temu odwiedziłem go po raz ostatni, był ciężko chory, samotny i przybity.

Bez wykształcenia, analfabeta, głuchoniemy. Bieda, twarde bytowanie i trudności porozumiewania się z otoczeniem spowodowały, że stał się nieufny, zamknięty w sobie.

Rzeźbić zaczął już jako człowiek stary na początku lat sześćdziesiątych; wykonywał prace bardzo prymitywne w formie, toporne, niemałowane — o tematyce sakralnej (Frasobliwy, Pieta, anioły) i świeckiej (żołnierze, zajęcia wiejskie itd.).

Na przykładzie Gruceli przyjrzyć się można ciekawemu zjawisku tzw. sztuki nieprofesjonalnej albo sztuki „innych” (mniejsza w tej chwili o terminologię, bo to temat długiej rozprawy), włączonej przez niektórych badaczy do ogólnego nurtu sztuki ludowej. Otóż Grucela, jeden z przedstawicieli tego gatunku, z tradycyjną plastyką chłopską niewiele ma wspólnego. Rzeźbił na użytek przyjeźdźnych — najczęściej letników, spędzających wakacje w Krynicy. Muszyne czy żgierzniowe. Nie sposób wyobrazić sobie, by prace „Judy” zyskiwały sobie uznanie społeczności wiejskiej; teraz, że w przeszłości.

I tu właśnie wychodzi zasadnicza sprzeczność między współczesną a tradycyjną sztuką ludową. Dawniej wy-

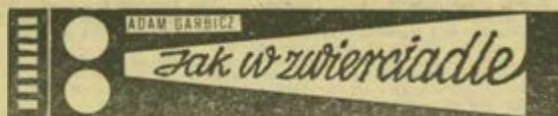


twory dopiero wtedy stawały się ludowe, gdy zaakceptowała je cała wioskowska społeczność. Współczesnemu zaś rzeźbiarzowi, na przykład Gruceli, jest doskonale obojętne, co o jego pracach myślą sąsiedzi.

tekst i zdjęcia ANTONI KROH

STARY SACZ — najstarsze miasto województwa łódzkiego — przeżywa swoją drugą młodość: zapadły decyzje o podjęciu prac przy odnawianiu zabytków nadprogródzkiego grodu. Jest to równocześnie szansa doprowadzenia tu podstawowych dóbr nowoczesności: wodociągu, kanalizacji i gazu.

Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK



Wyzwolenie

Słynny film Agnieszki Holland **AKTORZY PROWINCJONALNI** pokazany został niedawno w telewizji i sądzę, że trwa jeszcze w świetle pamięci tych, którzy go obejrzeli. Pojawia się zresztą nadal w kinach, i to o wiele częściej, niż w pierwszym okresie swojego życia ekranowego, który przypadł na przełom roku 1979 i 1980: wtedy był spychany w kąt — jako nieodpowiedni politycznie. W najbliższym tygodniu zobaczymy go Jordana. Myślę, że jest to dzieło, które nie tylko można, ale powinno się oglądać kilka razy — tak jak **KUNG-FU, DYRYGENTA, WIZJĘ LOKALNA 1901, AMATORA** i inne filmy polskie, oddające atmosferę życia w kraju i idee odnowy, choć nie uciekające się do aluzji i nie mówiące prawie niczego poprzez bezpośrednie wydarzenia fabuły. Odnosi się to zresztą nie tylko do filmów polskich okresu 1970—1979, ale do wielu filmów, które można nazwać pełnymi: bogatych w treść i zagestzczonych w sposobie przedstawiania.

AKTORZY PROWINCJONALNI to obraz trudny w oglądaniu. Nawet bardzo trudny. Zdają sobie sprawę, że musi on pozostać nieciekawym i nie w pełni zrozumiałym dla tych, którzy nie żyją z kinem bliżej, którzy nie wpadli się w patrznienu tak, jak muszą się wprawić w czytaniu amatorzy wielkiej literatury. Niestety, zasady kontaktu ze sztuką są twarde: nie da się przekakliwać szczebli wtajemniczenia. Wiele już odnotowano przykładów, że nawet poważne autorytety naukowe i wybitni profesorowie wychodzili z kina bezradni: nie potrafili nawiązać kontaktu z tym, co działo się na ekranie, ponieważ nie mieli doświadczenia w patrznienu na film.

Jeśli zaś pamiętać, że w naszych kinach i w telewizji pojawiała się ostatnio coraz więcej łatwej tandety, a coraz mniej dzieł poważnych, które skłaniają do wzmożonej uwagi — to nie można się dziwić, że dość trudno dzisiaj o poparcie widzów dla dokonań, naprawdę godnych obejrzenia.

Wiem o tym. Postanowiłem jednak, że „Jak w zwierciadle” będzie poświęcone wyłącznie filmom dobrym, bo to one decydują o rozwoju myśli i odczuć. Chcę służyć wszystkim, którzy uważają, że trzeba być kimś, a nie czymś — jak mówi Edouard Herriot; że każdy powinien mieć własne zdanie i własny obraz świata; że kino to nie tylko świetna rozrywka, za którą i ja przepadam. Mam nadzieję, że będzie nas, amatorów kina pełnego, coraz więcej.

Proszę mi wybaczyć ten długi wstęp, ale wydał mi się on najbardziej odpowiedni właśnie przy okazji filmu Agnieszki Holland. Już bowiem sam punkt wyjścia **AKTORZY PROWINCJONALNI** wymaga od widza pewnego przygotowania: chodzi tu o nawiązania do jednego z najbardziej skomplikowanych i symbolicznych dzieł polskiego dramatu narodowego — do „Wyzwolenia” Wyspiańskiego. Może nie trzeba znać dokładnie jego tekstu, ale trzeba wiedzieć, o co w nim chodzi. Bardzo dobrze, że również nie tak dawno — przed kilku miesiącami — telewizja zaprezentowała przeniesienie scenicznej wersji „Wyzwolenia” w reżyserii Konrada Swinarskiego z Teatru Starego w Krakowie. Adaptacji telewizyjnej dokonała właśnie Agnieszka Holland — wspólnie z mężem, Laco Adamikiem; należy uznać, że to trudne przedsięwzięcie zostało przeprowadzone

naprawdę starannie, że wielka rozprawa Wyspiańskiego o człowieku czynu, który chce uskrzydlić Polskę, została po raz pierwszy w historii przybliżona milionom obywateli.

W filmie chodzi o przedstawienie „Wyzwolenia” gdzieś w teatrze średniego miasta, a podwójne znaczenia „sztuki w sztuce” Wyspiańskiego zmieniają się w znaczenia poczworne. Opisu życia w teatrze, który wystawia sztukę w sztuce. Na planie pierwszym pozostaje jednak życie. Pozornie mamy tu maleńki wycinek Polski: ot, prowincjonalny zespół, w którym kłębią się intrygi i kompleksy, zawiedzione nadzieje topi się w wodce, wybuchają konflikty pomiędzy Artystami a personelem, traktowanym jak służba przez jasne państwo. Przyjeżdża reżyser ze stolicy: chce tu zrobić karierę, pokazać „nowatorstwo”, załatwić swój interes. Nie dba o Wyspiańskiego, o wielkość jego myśli, o widzów. Dba o to, aby być dobrze widzianym: skreśla „niepolityczne” fragmenty tekstu, straszy, cynicznie poucza. Obok popielniają samobójstwo ludzkie, którym zdeptano ich godność. W Warszawie polegują na dywanach ci, którzy „wiedzą jak jest”. W teatrze kukielkowym dla dzieci występuje zdolna, wrażliwa aktorka, żona bohatera. Jej rola to „kraa, kraa”: gra wrone. Gdzie indziej nie było dla niej miejsca.

Tak wygląda rzeczywistość, w której porusza się trzydziestoltni Krzysztof, protagonista teatru prowincjonalnego. Ten, który ma kreować głównego bohatera „Wyzwolenia”. Który chce przekazać jego całą postać jego żar, jego walkę i mękę tak, jak to zamyślił Wyspiański. Chce wykrzyknąć słowami scenicznego Konrada prawdę o swoim kraju. Nie może. Nie pozwól mu. Nie potrafi być wielki.

Jeszcze nie potrafi. W finale filmu, który pokazał maleńki wycinek Polski, ale tak naprawdę to całą Polskę, zostawiamy Krzysztofa-Konrada w chwili decydującej, w chwili przełomu. W sztuce Wyspiańskiego jest to środek II aktu: gdy bohater pragnie, by przed nim „w pogodny letni dzień ścięto zboża jasny łan”. Gdy zadecyduje się, czy upadnie czy wzbudzi w sobie moc.

Agnieszka Holland nie wiedziała tego, gdy kręciła film w roku 1978. My, przy końcu roku 1980, już wiemy.

Już w pierwszym dniu po wkroczeniu wojsk hitlerowskich na teren Tymbark (w piątym dniu II wojny światowej) zginęli z rąk hitlerowskich dwaj mieszkańcy Słopnic, Stanisław Goryczka lat 20 i Tadeusz Niezabitowski lat 32. A później, jak w całym kraju, pojawiało się coraz więcej mogił ofiar tej okrutnej wojny.

Wśród grobów, gęsto rozsianych na naszej ziemi znajduje się również zbiorowa mogiła 32 zakładników zamordowanych przez hitlerowców w Słopnicach Dolnych w dniu 17 lipca 1944 r. Egzekucja ta była odwetem władz niemieckich za uprowadzenie szefa Prasy przy Rządzie Generalnego Gubernatora, doktora Kulczewskiego.

Zakładników przywieziono do Słopnic około godz. 15.00 w dwóch grupach. Jedną z więźnia w Nowym Sączu, a druga z Krakowa.

Przywiezionych zakładników przetrzymywano około godziny obok remizy OSP w Słopnicach. Następnie przeprowadzono ich (skutych po dwóch) w okolicę starego cmentarza (przy obecnej drodze Słopnice—Chyszczewki). Tu musieli zdjąć z siebie ubrania i pozostali tylko w bieleńcu. Ubrania ich zostały zabrane przez niemiecką grupę roboczą, która przybyła do Słopnic z gestapowcami.

Według obwieszczenia dowódcy policji, bezpieczeństwa i SD w okręgu krakowskim z dnia 17 VII 1944 r., rozstrzelani zostali wówczas m. in.: Kazimierz Mółka (zamieszkały w Librantowej), Stanisław Adamczyk (Nowy Sącz), Franciszek Gorczewski (Zasadno), Stanisław Sobczak (Zamieście Góry, gm. Tymbark), Wojciech Miśkowicz (Tymbark), Stanisław Chelmecki (Kamionka), Józef Knapik (Młynne), Jan Marek (Nowy Sącz), Józef Ścianek (Kamienica), Edward Tyrchan (Piwniczna), Bronisław Florek (Bartkowa), Tadeusz Czajkowski (Kobyłe Gródek), Stanisław Sobczak (Tymbark).

Nazwisk pozostałych 19 osób nie udało się ustalić.

Rozstrzeliwano więźniów z broni maszynowej, a następnie dobijano pojedynczymi strzałami w głowę.

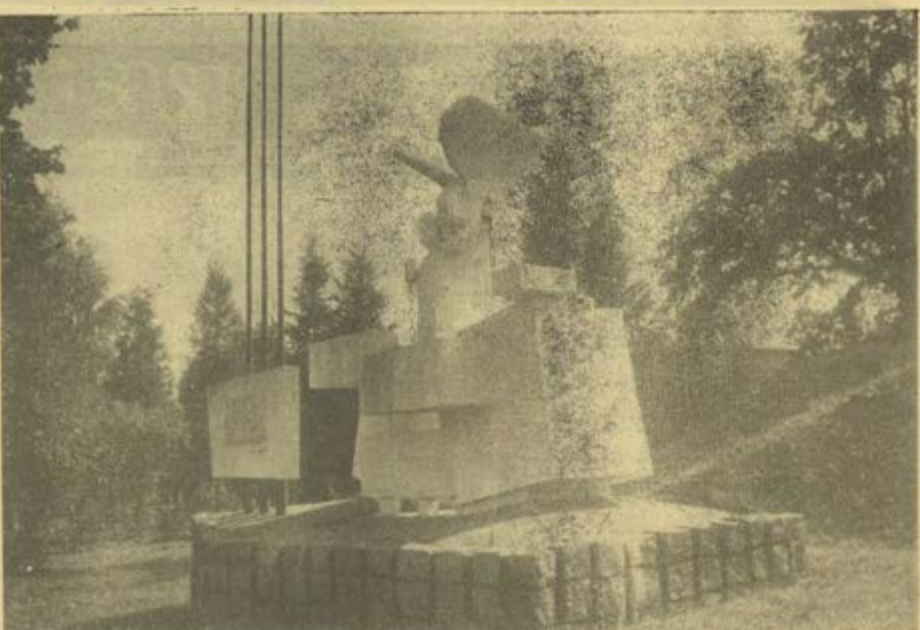
po dokonanej egzekucji Niemcy wydali polecenie sołtysowi wsi Słopnice, Ob. Szczepanowi Sołtys, by do godz. 17.00 tego samego dnia zwłoki zostały pogrzebane. W przeciwnym wypadku wieś zostanie spacyfikowana. Po wydaniu polecenia sołtysowi i oświadczeniu, że o godz. 17.00 przyjadą sprawdzić wykonanie zadania — Niemcy odjechali.

Grzebaniem zwłok zajęli się m. in.: Władysław Bien (Osiedle Machówka), Stanisław Mól (osiedle Machówka), Józef Podgórný (osiedle Zadziole), Antoni Słazyk (osiedle Gwiazdówka) i Marcin Wikar (Osiedle Gwiazdówka).

O zapowiedzianej godzinie Niemcy rzeczywiście przyjechali sprawdzić, czy praca została należycie wykonana. Dopilnowali także, by mogiła została zrównana z terenem.

Świadkiem egzekucji była Aniela Bednarczyk-Lemieszek, wówczas osiemnastoletnia dziewczynka, która tak opisuje to wydarzenie:

Wspomnienie. Dzień 17 VII 1944 r., który utkwił mi w pamięci, był piękny i pogodny. Tragedia rozegrała się między godziną 15.00—16.00. Byłam dzieckiem osiemnastoletnim. Pastam krowę na Plebańskim w odległości chyba 20—30 m od miejsca śmierci — u organistów Patoczy. W pewnej chwili usłyszałam śpiew kościelny i zauważyłam, że Niemcy w otoczeniu psów prowadzą wymęczonych, zmasakrowanych mężczyzn. Było ich 32, ubranych w tachmany. Kiedy miała rozegrać się tragedia, jeden z żołnierzy niemieckich z psem na smyczy poszedł do mnie mówiąc: „raus” i wskazując ręką, abym z krową odeszła dalej od miejsca, gdzie oni stoją. Odeszłam parę metrów dalej. A jednak chciałam zobaczyć, co się będzie działo. Ludzie przyprowadzeni ledwo trzymali się na nogach. Żołnierze niemieccy wydali jakieś polecenia, bo przyprowadzeni zaczęli zakładając sobie ręce na tył głowy, podchodząc dwójkami. Wtedy czterech Niemców podniosło karabiny maszynowe i strzelili podchodzącym w tył głowy. Po tym strasznym wydarzeniu dwóch Niemców przeszło obok mnie, jeden z nich poglaskał mnie po głowie, i poszli w kierunku Marciszówki. Potem dowiedziałam się, że kogós szukali. Dłużej już krowy nie pastam, odprowadziłam do stajni i poszłam do domu dziadków na



Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Kazimierz Szczecina

Pomnik w Słopnicach Dolnych

II nagroda
w konkursie „PAMIĘTAMY!”

Chochołówkę. Razem z dziadziusem, babcią i ludźmi poszłam na miejsce tragedii. Widok był straszny. Na trawie w jednym rzędzie leżeli niezwykli ludzie, z wyjątkiem jednego, którego osobicie znałam jako kolegę z I wojny światowej mój dziadziusek. Był to Miśkowicz z Tymbarku (jak potem opowiadał mi dziadziusek). Spojrzałam jakby na dziadziusia, chwycił powietrze i skonał na naszych oczach. Był razem z nami ks. Kazimierz Popielek. Za jankies 2—3 godziny przyjechali jeszcze raz Niemcy, aby sprawdzić, czy zabici są pochowani. Zrobili to miejscowi chłopcy. Ten wstrząsający obraz z mojego dzieciństwa utkwił mi w pamięci, a odnawiany był często w rozmowach z moim dziadziusem i rodziną. Opisany fakt stwierdziłam własnoręcznie własnym podpisem. Bednarczyk-Lemieszek Aniela, 15 X 1974 r.

Po paru tygodniach zniknęły plamy krwi, a na mogile urosła trawa. Na Miejscu Stracenia nie było śladu dokonanej przez ludobójców hitlerowskich zbrodni. Pozostała jednak pamięć o rozstrzelanych Polakach. Pamiętali o nich wszyscy mieszkańcy Słopnic.

Wspomina Władysław Bien — jeden z tych, którzy grzebali rozstrzelanych: Zbliżał się dzień Wszystkich Świętych 1944 roku. Na cmentarzu ruch, każdy odnawia groby swoich bliskich. Myślałam: kto w dniu 1 listopada zaśnieć chociaż jedną świecę na miejscu, gdzie zginęło 32 ludzi? Nie ma tam grobu, jest tylko trawa. Postanowiłam, że pojędę w nocy 31 października na 1 listopada i odnowię grób. Poszedłam, zaczęłam kopać ziemię, by usypać chociaż małą mogiłę. Po chwili usłyszałam zbliżanie się paru osób. Serce zaczęło szybciej pracować. Wpatrując się w

zbliżające postacie, poznałam kierownika Szkoły Podstawowej Nr 1 w Słopnicach, Jana Filipiaka oraz nauczycielkę tejsze szkoły Józefę Janik ze swoją siostrą Anielą. Oni również tu przyszl, by przystroić grób na Wszystkich Świętych. Wspólnie usypaliśmy mogiłę wielkości pojedynczego grobu, ogrodziliśmy żerdziami cały zbiorowy grób i postawiliśmy brzozyowy krzyż. W dniu 1 XI 1944 r. poszedłam na zbiorową mogiłę. Kłękaliśmy tam już kobiety z Tymbarku. Chciały się koniecznie dowiedzieć, przez kogo grób został przystrojony na Dzień Zmarłych. Nie im nie powiedziałam. To była tajemnica.

W kwietniu 1945 r. odbyła się ekshumacja zwłok zamordowanych zakładników. Trzy ofiary zostały przewiezione na cmentarz do Tymbarku, a pozostali do Limanowej. Kondukt żałobny został odprowadzony przez dzieci Szkoły Podstawowej Nr 1 w Słopnicach.

W dniu 10 maja 1945 roku odbyła się na Miejscu Stracenia wielka uroczystość z okazji zakończenia II wojny światowej. Uczniowie Szkoły Podstawowej Nr 1 w Słopnicach postanowili to miejsce, zbroczone niewinną krwią, otoczyć szczególną opieką. Dokonały tego, bo według wskazówek podanych przez starszych usypały piękną mogiłę, gdzie był wspólny grób tych bohaterów. Dużo pracy przy usypianiu tej mogiły poświęciła p. Józefa Janik, nauczycielka i ks. Tadeusz Szkarlat, katecheta — zanotowano w Kronice szkolnej.

W dniu 31 maja 1966 roku na Miejscu Stracenia odbyła się wizja lokalna w związku z przeprowadzonym śledztwem przeciwko byłemu komendantowi SS w Nowym Sączu Hamannowi. W wizji lokalnej wzięli udział prokurator generalny PRL i prokurator

RFN. W tej wizji uczestniczył także zespół sądowny RFN. Jako świadkowie zeznawali synowie Wojciecha Miśkowicza z Tymbarku (który tu został rozstrzelany): Władysław Miśkowicz i Franciszek Miśkowicz.

W 1969 roku zrodziła się myśl, by w miejscu stracenia zakładników wybudować pomnik. Powołano Komitet Budowy Pomnika. W skład Komitetu weszli między innymi: Ludwik Kęska, Wojciech Wojciechczak, Jan Kwiatkowski, Jan Murzyn. Za fundusze zebrane od członków ZBoWiD zakupiono kamień w Pińczowie.

O wykonanie pomnika poproszono miejscowego artystę ludowego Andrzeja Kwiatkowskiego, który miał również wykonać projekt tegoż pomnika. Przedstawia on więźnia wychodzącego z ruin murów i trzymającego na ramieniu orla. Orzeł rozerwał więźniowi kajdany. Na tablicy znajduje się napis opracowany przez nauczycielkę Szkoły Podstawowej Nr 1 w Słopnicach, Amalię Ranoż: 32 ofiarom hitlerzemu zamordowanym 17 VI 1944 r., pokoleniom ku pamięci i zadumie nad krwawymi nocami okupacji 1939—1945 r. Spoleczeństwo Słopnic. 1971.

Odsłonięcie Pomnika nastąpiło w dniu 7 XI 1971 roku. W uroczystości wzięło udział społeczeństwo Słopnic i sąsiednich wsi. Opiekę nad Pomnikiem powierzono harcerzom Szkoły Podstawowej Nr 1 w Słopnicach. Od dwóch lat opiekę nad Pomnikiem sprawuje także Oddział Budowlano-Montażowy w Tymbarku.

W każdą rocznicę rozstrzelania zakładników, święta państwowe, a także w Dniu Zmarłych harcerze zaciągają warty honorowe, składają wiązanki kwiatów, zapalają znicze.

ZŁOTE MYŚLI

Nie oczekujemy szacunku od potępstwa, które usiłowaliśmy wycho-
wać na własnych błędach.

Eugeniusz Korkosz

Zawsze uczciwie przyznawaj się do błęd. To stępi czujność zwier-
chnictwa i zabezpieczy ci możliwość
popelniania następnych błędów.

Mark Twain

Łatwiej zalegalizować błędy, niż
się z nich wycofać.

Nicolas Chamfort

Pomnik dobrej roboty powinien
przetwierać przynajmniej swego wy-
konawcę.

Eugeniusz Korkosz

Gdy otrzymujemy pochwałę od
durnia, to ten natchnieniem przesta-
je być dla nas durniem.

Francois de la Rochefoucauld

Kto spożywa na laurach, szybko
obudzi się na kaktusach.

Harold Lloyd

Gruski na wierzbie to bzduza.
Ale spotyka się czasem laury na li-
pie.

Janusz Róś

Nie więcej nikomu za wielkich
wienców laurowych, bo mu spadną
na kark jak powróż!

Christian F. Hebbel

Rozmaitości

Redaguje Beata Dembowska

RÓŻNE ŚMIESZNE OPINIE

Nawet największe autorytety wy-
głaszają czasem takie opinie, że po
upływie lat wiele by za to dały,
żeby móc się do nich nie przyznać.
Na przykład El Greco w 1612 roku

„Nikt nigdy nie odważy się położyć
i spać w pociągu”.

LATAJĄCE WAMPIRKI

Na Ziemi żyje co najmniej około
tysiąca odmian nietoperzy. Jako je-
dne spośród ssaków umieją latać.

CIEKAWOSTKI

stwierdził krótko: „Michał Anio!?”
Nie, malować to on nie umie”.

Jeden z nauczycieli Beethovena,
Józef Albrechtsberger, zawyrokował:
„Nigdy się niczego nie nauczy, i ni-
gdy do niczego nie dojdzie”.

Rada fachowców szwedzkich, do-
radców sztokholmskiego banku:
„Diesel jest marzycielem, jego
motor jest dla celów praktycznych bez-
użyteczny”.

Francuska Akademia Nauk w ro-
ku 1812 zawyrokowała: „Nie było
meteorów i nie ma kamieni mete-
orytowych, ponieważ w niebie nie ma
kamieni”.

Finansista z Wall Street, Allen
Brown, na przedstawiony mu pro-
jekt wagonu sypialnego stwierdził:

Większość nietoperzy żywi się owa-
dami. Obliczono, że jeden gatunek
nietoperza zjada w Teksasie 20 000
ton owadów! Inna odmiana opano-
wała z kolei do perfekcji polów
ryb. Jeden z pazurow służą za har-
pun, po czym w locie pożera ją, za-
czynając oczywiście od głowy. Lu-
dzie nie lubią nietoperzy za to głów-
nie, że latają w nocy, że gnieżdżą
się w grotach, na starych strychach,
w dzwonicach. Nie lubimy ich je-
szcze, bo krąży o nich legendy, że
są wampirami. Godzi się jednak
podkreślić, że „latające wampiry”
nie latają w Polsce, a jedynie
w tropiku, i że owi krwawi mordercy
ważą zaledwie 3 kg i nie atakują
ludzi, tylko zwierzęta.



„Szpilki” Rys. Zbigniew Ziomecki

— A więc Hall, jak ci się wie-
dzie to małżeństwo w miesiąc po
ślubie?

— No, nie byłoby wcale tak źle
tylko moja żona ciągle potrzebuje
pieniędzy. Rano przy śniadaniu —
chce pieniędzy, przy obiedzie chce
pieniędzy, przy kolacji — chce pie-
niędzy, a nawet, kiedy idziemy już
spać, mówi o tym, że potrzebuje
pieniędzy.

— Cena jest podwyższona dlate-
go, że jest wojna — uspokajał ją
sprzedawca.

— Co też mówicie za bzduury! Czy
oni prowadzą wojnę przy świecach?

Mac William z Dundee udał się
do swojego znajomego krawca i po-

HUMOR SZKOCKI

— Na Boga, a na co jej tyle pie-
niędzy?

— A tego to nie wiem, ponieważ
jej jeszcze żadnych nie dałem.

W czasie wojny udała się pewne-
go razu wieśniaczka do pobliskiego
miasteczka, leżącego poniżej gór, w
których mieszkała, aby kupić świe-
ce. Kiedy sprzedawca świece już
zapakował i powiedział, ile kosztu-
ją, starowina zaczęła strasznie na-
rzekać.

prosił o wybranie najlepszego ma-
teriału na garnitur. Krawiec zapre-
zentował mu kilka wzorów i wska-
zując na jeden z nich powiedział:

— Ten jest w cenie 35 funtów,
ale dla pana to 30 funtów!

Mac William przypatrzył się do-
kładnie wybranemu kuponowi ma-
teriału i oświadczył:

— Dm panu za niego 25 funtów,
a właściwie nie — 20 a ostatnia
moja propozycja to 17 funtów.

— Zgoda — odpowiedział kra-
wiec — takie interesy lubię: kon-
kretne, bez żadnego targowania się.

Anegdoty

Pewnego razu na paryskim Mont-
martrze spacerowało tylu pisarzy,
że wydawać by się mogło, iż wszy-
scy wyznaczyli sobie tam spotkanie.
W tym czasie wyszedł także na
przechadzkę Balzac i gdy zobaczył
„zgrupowanie”, ujął pod ramię
swego przyjaciela, też pisarza, i
wskazał mu kogoś palcem, mówiąc
jednocześnie podekscytowanym gło-
sem:

— Zobacz, już idzie!
— Kto idzie? — spytał zaintrygo-
wany towarzysz.

Wtedy Balzac wyszeptał mu do
ucha: — Nasz jeden czytelnik.

Kiedys Artur Rubinstein przybył
na koncert do Paryża. Przed wy-
stąpieniem chciał trochę odpocząć i za-
powiedział służbie, żeby nikogo nie
wpuszczać. Nagle zadzwonił telefon.
Mężczyzna przedstawiający się jako
znany krytyk, chciał rozmawiać z
artystą.

— Pana Rubinsteina nie ma w
hotelu — odpowiedział służący.

— To niemożliwe, słyszę przecież
jak gra na pianinie. Ja go zawsze
poznaję!

— Pan się myli — usłyszał odpo-
wiedź. — To ja wytieram kurz z
klawiszów...

Dyrygent królewskiej Orkiestry
Filharmonicznej w Anglii, Thomas
Beecham, zwierzył się przyjaciołom:

— Nigdy do swego zespołu nie
przyjmuję kobiet!

— Dlaczego?
— Bo jeśli są ładne — przeska-
dza to muzykom, a gdy brzyd-
kie — mnie samemu...



„Szpilki” Rys. Jerzy Flisak

Złodziejska akademia

Policja zlikwidowała w Rzymie
„szkołę złodziejską”, do której uczy-
szczyli dziewczęta i chłopcy w wie-
ku od 13 do 17 lat. „Wykładowcą”
był międzynarodowy złodziej poszu-
kiwany przez policję wielu krajów
Europy.

„Pan profesor”, powodził do
wizytowania. Dodatkową karę otrzy-
mał jeszcze za deprawowanie nie-
letnich.

Zapis na cegle

Trzech uczniów z miejscowości
Guyuan w Chinach, znalazło cegłę
liczącą ponad 800 lat, na której mie-
szkańcy tej krainy sprzed wieków
opisali swa tragedię. Fragment za-
pisu brzmi.

— 18 dnia, szóstego miesiąca trze-
ciego roku za panowania cesarza
Xuan Zong z dynastii Qin, rozpo-
częło się między godziną 9.00 i 11.00
straszne trzęsienie ziemi.

Cegła, która miała opowiedzieć o
zagładzie prowincji, została znale-
ziona przez dzieci w ruinach stare-
go miasta.

Z różnych stron świata

Człowiek roku

Jedna z gazet szwedzkich nazwa-
ła człowiekiem roku Kurta Erikso-
na. Podczas ostatniej zimy, gdy re-
perował swój plug śnieżny, jego
prawa noga wpadła tak nieszczęśli-
wie pod gaszenie plugu, że w za-
den sposób nie mógł jej wydobyć.
Szwed zdając sobie sprawę z bez-
nadziejności sytuacji zdecydował się
na desperacki czyn. Sam sobie am-
putował nogę nożem, który miał
przy sobie następnie doczołgał się
do najbliższego osiedla, skąd został
przetrasportowany helikopterem do
szpitala.

Tajemnica „Kaspijskiej Atlantydy”

W Zatoce Biskajskiej coraz bar-
dziej widoczna staje się wynurzają-
ca się z wody wyspa. Legendy i do-
dowe głoszą, że kiedyś w tym miej-
scu było miasto, które zostało po-

chłonięte przez morze. Jak stwier-
dzili historycy, dawniej brzegi Za-
toki Biskajskiej wychodziły znac-
nie dalej w morze. Ale w 1306 ro-
ku, w wyniku trzęsienia ziemi, znaj-
dujące się na nich miasto zostało
zalanę. Podczas badań archeologicz-
nych z dna morza wydobyto około
700 kamiennych płyt z różnymi na-
pisami i ornamentami. Zdobyli one
ongis mury stałego pałacu, który zo-
stał zbudowany w początkach XIII-
go wieku.

Oświetlone autostrady bezpieczniejsze

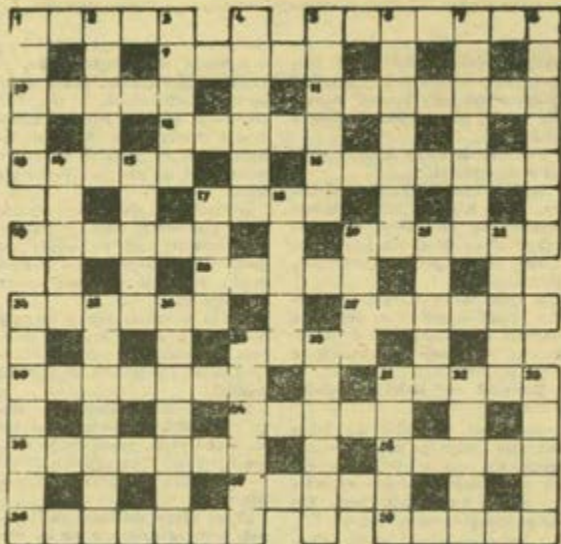
Belgia jest jedynym krajem Euro-
py, w którym oświetla się autostra-
dy. Gdy tytułem testu wygaszono
oświetlenie, kosztujące państwo ro-
cznie ponad 13,5 mln dolarów, wzro-
sła natychmiast o 1/3 ilość wypad-
ków drogowych. Straty okazały się
kosztowniejшие od oświetlania auto-
strad.

Delfiny naganiacze

Prasa Ekwadoru nazwała skandale-
m praktyki rybactkich przedsiębior-
stw amerykańskich oraz japoń-
skich, które do połowów ryb wy-
korzystują specjalnie trenowane del-
finy. Te mądre zwierzęta po płostu
wyganiają z przybrzeżnej 200 m-
owej strefy Ameryki Południowej ry-
by na pełne morze do strefy mię-
dzynarodowej, gdzie na ławice cze-
kają już rybacy z przygotowanymi
sieciami. Jest to normalne okradanie
z ryb państw południowoame-
rykańskich — twierdzi prasa Ekw-
adoru.

Mysz i komputer

Przez trzy tygodnie komputer ra-
dy miejskiej w Alhen (RFN) nie
chciał działać, albo podawał fałszy-
we dane. Sprawa wyjaśniła się, gdy
rozebrano komputer. W jego wnętr-
zu znaleziono mysz. To właśnie
ona tak źle obsługiwała skompliko-
waną maszynę.

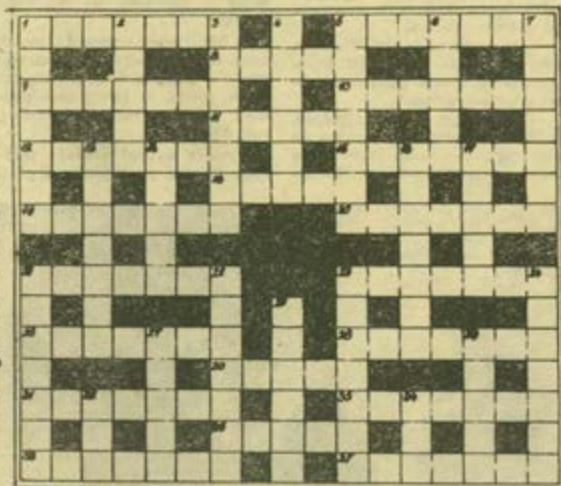


Poziomo: 1) stoi i przygląda się, 2) ptak z delty Dunaju, 9) przysłowiowy symbol prawdy, 10) Si, 11) skarb Rabbiego, 12) chroni przed zatarciem, 13) napisał słynny słownik języka polskiego, 16) Mickiewicz nazwał ją duchem narodu, 17) pomaga narciarzom, 19) chleb z nim lepszy, 20) kilkanaście lat temu nasza czołowa piosenkarka, 23) jego wesele przyniosło arcydzieło literatury, 24) umierają stojąc, 27) podobno ulubiona gra marynarzy, 28) największe zagrożenie ekologiczne oceanów, 30) fenicka bogini miłości, 31) uczniowskie utęsknienie, 34) popularna nazwa grafionu-zerownika, 35) płyną przez nią Sylhlec i Przywarówka, 36) ma źródła pod Spytkowicami, 37) autorytet historii rzymskiej, 38) kwocka 39) idzie w górę ku katedrze.

PIONOWO: 1) najmniej lubiany z

rodziny goździków, 2) bardzo lubiany na dużych polach, 3) ojciec pozytywizmu, 4) dom ze skór, 5) mianuje go synod kościoła, 6) przywódca Komitetu Narodowego Polskiego, 7) na przykład Bacha o kawie, 8) krótka rzeka w Ameryce Południowej, 14) Smyrna, 15) napisał „Komedie” o wędrowce przez piekło do raju, 17) leci spod miota, 18) mówimy pomidorom w jesieni, 20) arezt domowy Napoleona, 21) lubimy ją mieć pełną, 22) bezwzględne polecenie, 24) Duża Babia Góra, 25) najsłynniejszy od Nurmiego do Virena, 26) dla pogłębienia i ożywienia barw, 28) przyjmowała życzenia 12 XI, 29) szeroki szczyt niedaleko Zubrzyce, 31) budynek słynny z walk w Powstaniu Warszawskim, 32) chłopcy malowani, 33) imię dwóch słynnych w kinie francuskim — reżysera i aktora.

SZESCIOWYRAZOWYM HASŁEM POMOCNICZYM jest tym razem jedna z myśli Stefana Brathowskiego o sposobach rozwiązywania naszych dzisiejszych spraw (pierwsza liczba oznacza numer wyrazu w krzyżówce, liczba po kresce — kolejną literę w tym wyrazie): 34—1, 18—4, 21—3, 14—2, 24—6, 4—1, 30—2, 22—5, 10—4, 4—6, 1—2, 18—2, 27—4, 6—6, 37—5, 38—2, 35—6, 12—4, 13—1, 38—4, 8—4, 39—3, 3—1, 38—6, 8—1, 26—2.



POZIOMO: 1. hiszpański lekarz i alchemik (1240—1311), 5. wiosłowiec, 8. d. wina, ironia, 9. portugalskie imię męskie, 10. rodzina aktorów polskich, 11. drzewo iglaste, 12. podszycie lasu, 15. zespół mechanizmów do napelniania i opróżniania cylindrów w silnikach, 18. pracuje pod wodą, 19. krzew z rodziny wargowych, 20. nudowia wznoszona przez bobry — wspaniały, 21. bankowy lub pocztowy, 23. ryś stepowy, 26. łódź ratunkowa, 28. barwnik syntetyczny, 30. instrument szarpany e płaskim pudle, 31. uruchamianie np. silnika, 33. obchodzi imieniny 6.XII, 35. strach, lęk, 36. skarbnik szkoły wyższej, 37. cenna ryba wędrowna, w Polsce rzadko występuje.

PIONOWO: 1. w starożytnej Grecji osada położona na wzgórzu, 2. piszemy na kopercie, 3. błona pokrywająca kość, 4. urządzenie do mieszanina, ubijania, 5. mieszkanka jednej z republik radzieckich, 6. utrwalony punkt w terenie o znanej wysokości, 7. sposób walki na morzu, 13. związek taktyczny wojsk lądowych, 14. atrofia, 16. ptak z rodziny krakowatych, 17. zmierzch, 21. szlachecka Ręćna, 22. nielegalnie leczący chorych, 23. miasto w pn.-zach. Chinach, 24. odmiana kadryla, 25. obraz sporządzony z barwnych szkieł, 27. np. krwi, złości, 29. błoto, szlam, 32. antonim dobrego, 31. ptak z rodziny drozdów.

Pierwszeństwo dla podręczników

O szkole można mówić wiele: o jej celach, zadaniach, reformie, ale najważniejsze są zawsze dwie sprawy — nauczyciel i książki. Bez tych dwóch podstawowych elementów szkoła nie może funkcjonować. Z nauczycielami są coraz większe kłopoty, a podręczników brakuje. Batalia o podręczniki powtarza się cyklicznie, co kilka lat gdy schodzimy poniżej niezbędnych potrzeb. Tak też było u progu lat siedemdziesiątych, kiedy to po wielkich bojach książki szkolne uzyskiwały „zielone światło”.

Dziś historia się powtarza. Po krótkim okresie poprawy w latach 1971—1973, powoli zaczęliśmy wstępować na linie pochyła, a dziś znajdujemy się w sytuacji krytycznej. Mimo wielu alarmów, podejmowania tej sprawy na łamach prasy, trzeba przyznać w sposób nader łagodny, monitorów poselskich — nic się w tej sprawie nie zmieniło na lepsze. Nakłady podręczników szkolnych z roku na rok nie tylko nie uległy zwiększeniu, ale ciągle były uszczuplane — stwierdzali posłowie na ostatnim posiedzeniu Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania.

PAPIERU WCIAŻ BRAKUJE

W tej sytuacji alarmistycznie brzmią doniesienia mówiące o zmniejszeniu ilości papieru na podręczniki w obecnym tj.: IV kwartale tego roku. Jest to tym bardziej zaskakujące, że dzięki interwencji poselskim kilka miesięcy temu udało się uzyskać zwiększenie przydziału papieru na książki szkolne. Okazało się jednak, że dodatkowe przydziały na ten cel zostały zabrane, wskutek czego sytuacja jest bardzo krytyczna.

W liceach wygląda to w sposób następujący: w wyniku interwencji poselskich Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne miały otrzymać łącznie w tym roku 15 tys. ton papieru, w IV kwartale zabrano 2,5 tys. ton, co oznacza nie wykonanie 7 mln. egzemplarzy książek w liczbie 240 tytułów. Ponieważ przygotowywanie książek szkolnych trwa cały rok, a IV kwartał spełnia w tym rachunku bardzo ważne zadanie — niedostatek papieru w tym właśnie okresie stwarza bardzo duże zagrożenie dla zaopatrzenia uczniów w podręczniki w przyszłym roku szkolnym.

Podjęte w tej materii interwencje poselskie, należy sądzić, przyniosą w rezultacie dodatkowe przydziały papieru, ale powstałych zaległości w druku książek nie da się już nadrobić, z uwagi na ograniczenie możliwości drukarni. Powstaje więc pytanie: jak można było dopuścić do o-

graniczenia papieru na podręczniki szkolne w obecnej sytuacji? Czyja to była decyzja?

Planując przydziały papieru na ten cel w latach przyszłych, trzeba pamiętać, że stoimy w obliczu wyżu demograficznego, że w najbliższym 5-leciu będziemy mieli o 600 tys. więcej dzieci w wieku szkolnym; trzeba będzie im zapewnić książki. Tak więc już tylko z tego względu trzeba będzie zwiększać przydziały papieru na podręczniki o tysiąc ton rocznie. A gdzie poprawa zaopatrzenia? Obecnie wydaje się rocznie poniżej niezbędnego minimum tzw. dodatków czyli wznowień podręczników, w rezultacie uczniowie są skazani na podręczniki używane. A nowe książki, z uwagi na złą jakość papieru, zły klej itp., szybko ulegają zniszczeniu.

LEKTURY SZKOLNE

Druga strona zagadnienia to lektury szkolne. Raport o stanie bibliotek szkolnych i ostatnia, wyrwykwa kontrola NIK wskazują, że sytuacja w tej dziedzinie jest bardzo zła, wręcz katastrofalna. Na ponad 60 szkół podstawowych kontrolowanych przez NIK, żadna nie miała kompletu lektur dla klas I i II — objętych reformą. Nie lepiej było w klasach starszych. W szczególności trudnej sytuacji znajdują się uczniowie szkół wiejskich, którzy nie mają dostępu do innych zbiorów bibliotecznych oprócz szkolnych. Tak więc dystans w wykształceniu dzieci wiejskich nie tylko, że się nie zmniejsza, ale ulega pogłębieniu. Po to aby usunąć zaległości i braki, wrócić do stanu z roku 1973 trzeba drukować 10 mln. egzemplarzy książek z literatury dziecięcej i młodzieżowej rocznie.

Có zrobić, aby obecny stan poprawił? Jeden wniosek nasuwa się nieodparcie: konieczne jest danie bezwzględnej pierwszeństwa podręcznikom i lekturom szkolnym. Dotyczy to zarówno przydziału papieru, jak i pierwszeństwa druku w całej poligrafii tych wydawnictw.

Jeśli chodzi o lektury szkolne, pada propozycja, na ostatnim posiedzeniu Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania ograniczenia okresowo liczby lektur szkolnych, na korzyść większych nakładów pozycji pozostałych. Nie łatwo przystać na taką propozycję, ale kto wie, czy nie jest to obecnie konieczne.

Jedno jest bezsporne: sprawa podręczników i lektur szkolnych musi znaleźć szybkie rozwiązanie, jest to problem nr 1 dla całego naszego ruchu wydawniczego. (PAP)

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA
im. 1 Maja w MNIKOWIE, gmina Liszki,
woj. m. krakowskie

SPRZEDA, W RAMACH UPŁYNNIENIA ZBĘDNYCH URZĄDZEŃ, NOWE:

- ▲ SUSZARNIĘ BĘBNOWĄ DO ZIELONEK i ZBOŻA, typ SB-1,5 wraz z linią do okopowych
- ▲ PILARKE TARCZOWĄ DO PŁYT dwustronna, dolnowrzecionowa, typ DMGA-35

Blizszych informacji udziela i oferty przyjmuje — Zarząd Spółdzielni w Mnikowie, telefon Liszki 60, w godzinach 7—15.

K-7986



Dawno temu żył cesarz, który był ślepy na jedno oko. Miał on wiernego sługę imieniem Oprtek.

— Słuchaj no, Oprtku — rzecze raz cesarz do niego — musisz powędrować w świat i poszukać dla mnie takich ziół, po których zażyciu mógłbym przejrzeć na oko.

Wierny sługa wyprawił się w drogę. Długo wędrował od krańca ziemi do krańca, ale nadaremnie szukał dla swego cesarza lekarstwa na ślepotę.

Pewnego razu, gdy zmęczony upałem odpoczywał na ścieżce leśnej, nagle zjawiła się przed nim stara kobieta, zgięta we dwoje, z narzęciem pachnących ziół w fartuchu.

— Witaj, dobra staruszkko, siadź przy mnie i pokrzep się chlebem i winem, musisz być spragniona i głodna — rzekł Oprtek i wyciągnął flaszkę z torby.

Staruszka podziękowała pięknie, usiadła, pojadła, popiła i powiedziała:

— Widzę, że serce masz dobre, mój chłopcze, chcesz, to spełnię jedno twoje życzenie.

Wtedy Oprtek opowiedział jej o swym ślepym cesarzu i o tym, że udał się w świat, by szukać dla niego lekarstwa. I wierny sługa miał prosić o szczęście dla siebie, zwrócić się do staruszki o leki dla swego pana.

Słyszac to kobieta poszperała wśród swoich ziół i rzekła:

— Nie mam ja ci takiego zieleń, co leczy ślepotę, ale dam ci radę. Idź na wschód, aż zjdziesz do pałacu Słońca. Tam się dowiesz, co by mogło pomóc twemu cesarzowi.

To powiedziawszy podniosła się z ziemi i znikła w lesie.

Oprtek siedł długo, długo, ciągle na wschód, aż wreszcie przybył do słonecznego domostwa.

Znalazł tam staruszkę, którą przędła na złotej kądzieli. Była to matka Słońca.

Oprtek poklonił się nisko, pozdrowił ją pięknie, i rzecze:

— Powiedz słoneczna matko, co mam uczynić, by mój cesarz przejrzał na jedno oko?

— Ja ci nic poradzić nie mogę — odparła staruszka — ale wkrótce wróci mój syn — Słońce. Jego zapytaj, gdyż on wszystko widzi i o wszystkim na świecie wie. Ale musisz się ukryć, nim nadejdzie, bo Słońce mocno praży i możesz się spalić w jego żarze.

I wskazała Oprtkowi kryjówkę w pałacu.

Niezdługo poczuł Oprtek, że zaczyna mu być gorąco, pot ściekał mu z czoła strumieniem. Widoczne Słońce wróciło już do domu z codziennej wędrowki i promienie słoneczne przecisnęły się poprzez mury komnaty.

wszystko powie. Lecz musisz się ukryć, bowiem gdy wróci mój syn na odpoczynek, mógłbyś oślepnąć od jego blasku. Wezwę cię wtedy, gdy zdejmie koronę z czoła.

Już świtało, kiedy Księżyc wrócił w dom matki.

— Mój synu — rzekła staruszka, gdy Księżyc zdjął diadem promienisty ze swego czoła — przyszedł tu do ciebie jakiś człowiek z ziemi z prośbą. Pomóż mu, jeśli możesz.

Z tymi słowy skinęła na Oprtkę, który natychmiast wyłaził z ukrycia i, pokłoniwszy się Księżycowi w pas, opowiedział z czym przychodził.

Zamyślił się Księżyc głęboko i rzecze:

— Musisz się udać do króla Wichrów, gdyż ja ci pomóc nie mogę. On zna wszystkie szczyliny na świecie i każdego człowieka muska swym oddechem: On na pewno pomoże cesarzowi.

I znów wędrował biedny Oprtek siedem dni i siedem nocy, zanim przybył do siedziby króla Wichrów.

WIERNY SŁUGA I ZŁY CESARZ (Baśń czeska)

Po dłuższej chwili zjawiła się przed Oprtkiem staruszka i rzecze:

— Chodź ze mną chłopcze, teraz możesz już stanąć bezpiecznie przed moim synem, gdyż zdjął on już z głowy słoneczną koronę.

Za chwilę stanął Oprtek przed obliczem Słońca.

— Czego sobie życzysz, wędrowcze? Musi to być jakaś ważna sprawa, żeś aż tu do mnie przybył po radę — spytało Słońce.

Gdy mu zaś Oprtek opowiedział, z czym przybywa, zamyśliło się Słońce i rzekło:

— Nie mogę ci w niczym pomóc, gdyż nie wiem, dlaczego twój cesarz zaniewidział. Kryje się w tym jakaś tajemnica, ale ja nie mogę jej rozwiązać. Musisz iść zatem do pałacu Księżycy. Ja świecę przecież tylko we dnie, a on zna wszystkie sprawy nocy, na pewno ci poradzi.

Wierny Oprtek poklonił się Słońcu w pas i wyruszył do królestwa Księżycy.

Stanął przed zamkiem, w którym zastał staruszkę, co przedla na srebrnej kądzieli. Była to matka Księżycy.

Padł jej do nóg i poczęł ją błagać:

— O, matko Księżycy, powiedz mi, co mam uczynić dla mego cesarza, aby przywrócić światło jego oku?

— Ja ci nic nie mogę poradzić, ale wkrótce wróci z pracy mój syn — Księżyc. On ci na pewno

raz musisz się ukryć, gdyż mój syn wraca za każdym razem ze swych wędrowek w takich strzępach i łachmanach, i tak jest zmęczony, że musi naprzód odpocząć i przebrać się. Nie chciała-bym, byś go widział w takim stanie, a i on nie życzyłby sobie tego.

Niezdługo dał się słyszeć świst powietrza, odrzwia pałacowe rozwarły się na "oścież od gwałtownego podmuchu i w dom matki powrócił ze swej pracy król Wichrów.

Matka wyniosła mu z komory nowe szaty, a gdy król się przebrał, opowiedziała synowi historię Oprtkę i poprosiła go aby mu pomógł.

Król Wichrów zasepił się, długo rozmyślał, wreszcie kazał zawezwać Oprtkę przed swoje oblicze i dał mu taką odpowiedź:

— Wróć się do cesarza i powiedz mu:

„Zbyt długo uciskałeś twój naród. Jeśli zgodzisz się na to, aby zrzec się władzy nad swym ludem i słuchać rozkazów swych poddanych, ujrzysz światło swym ślepym okiem. W przeciwnym razie pozostaniesz ciemny”.

Oprtek podziękował królowi Wichrów, poklonił się jego matce w pas i powrócił do swego cesarza.

Najjaśniejszy Panie, przeszedłem świat wzdłuż i wszerz byłem w pałacach Słońca i Księżycy, i nigdzie nie mogłem znaleźć zieleń, co by ci mogło przywrócić wzrok w ślepym oku. Aż wreszcie król Wichrów dał mi odpowiedź, którą ci, najpotężniejszy cesarzu, przynoszę:

„Zbyt długo uciskałeś twój naród panie. Jeśli zgodzisz się na to, by zrzec się władzy nad swym ludem i będziesz słuchał rozkazów swych poddanych, wtedy ujrzysz światło twoje ciemne oko”.

Zerwał się cesarz z tronu i zawołał z gniewem do wiernego Oprtkę:

— Idź precz sprzed moich oczu, nędzny sługo! Wolę stracić wzrok i w moim drugim oku, niż dożyć chwili, w której moi poddani mieliby mnie, cesarzowi, rozkazywać.

I cesarz wygnął z kraju wiernego Oprtkę na tułaczkę i głód.



Fot. STANISŁAW ŚMIERCIĄK

PIĄTEK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
8.10 Dla szkół: geografia, kl. 5 – W tun-
drze i tajdze;
9.00 Program dla kl. 5 – W Pieninach;
10.00 Dla szkół: wychowanie obywatelskie,
kl. 7 – Uczeń w szkole;
13.30, 14.00 TTR;
13.45 Redakcja szkolna zapowiada;
15.20 Nurt – elementy wiedzy o sztuce –
wieloletni wartości w muzyce a wychowanie
muzyczne;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektowy;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci: „Kółko grane”;
16.55 „Dzień dobry, w kręgu rodziny”;
17.15 „Dziś i jutro”;
17.35 „Tajemnica Enigmy” (3) – film wo-
jenny TP – reż. Roman Wionczek;
18.00 Rolnicze rozmowy;
18.50 Dobranoc;
19.00 Telewizja Młodych przedstawia –
porozmawiajmy;
19.30 Dziennik;
20.10 „Jedenastka Studia Gama” reż. Wo-
wocieli, widowisko satyryczne z udziałem:
Bożeny Dykilek, Ewy Szykalskiej, Jo-
anny Żolkowskiej, Tadeusza Drożdża, Janu-
sza Gajosa, Zenona Łaskowskiego, Bogdana
Smolnika i in.;
21.15 „Listy o gospodarce”;
21.55 Studio-8;
22.30 Dziennik;

PROGRAM II

10.00–13.00 Dwójka dla drugiej zmiany –
premiery dnia;
10.00 „Tajemnica Enigmy” (3) film wojen-
ny TP;
14.05 „Siedemnaście mgieł wiosny” (5) –
serial wojenno-sensacyjny reż. – Tatiana
Lioznowa;
15.10 „Gwiazdozbiór” – Aleksy Batałow;
15.55 Program dnia;
16.40 Język francuski, kurs podstawowy,
lekcja 9;
16.45 Język rosyjski, kurs podstawowy,
lekcja 8;
16.50 Dla młodych widzów: „Kino TDC”;
17.00 Klub Jazzowy Studia Gama – Jazz
w Siedmiu festiwalu Jazz Jambores;
18.15 Male Kino – „Dziennik” – „Madra-
sky” filmy animowane;
18.35 „W pracowni” – malarstwo i gra-
fika Andrzeja Nowackiego;
19.30 Piosenki tygodnia;
19.50 KRONIKA (Kr.);
19.55 Dziennik;
20.10–22.00 Spotkania w dwójce;
20.10 „Konstancja wychodzi na morze” (3) –
serial społeczno-obyczajowy reż. – Robert
Mazoyer;
21.25 „Mówić nie mówić” – tragedia;
22.00 „Gwiazdozbiór” – Aleksy Batałow;
23.00 Język francuski – kurs podstawowy,
lekcja 9;

SOBOTA

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR;
13.30, 14.00 TTR;
13.45 Program dnia;
15.30 „Podchorążowie 80” – prezentacja
współczesnych podchorążych;
15.55 Obiektowy;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci: „Sesam”;
17.00 Studio-8;
18.00 Dobranoc;
19.00 „Powstanie Listopadowe” – wojen-
ny program historyczny;
19.55 Dziennik;
20.10 „Michał Strogow” (3) – serial przy-
godowy reż. Jean-Pierre Decourt;
21.15 „Bliisko i daleko”;
22.05 Dziennik;
22.20 Kino nocne – „Waszyngton za za-
kamnietnymi drzwiami” (6), ostatni odcinek
serialu reż. Gary Nelson;
23.50 Studio-8;

PROGRAM II

16.55–19.10 Spotkania w dwójce;
17.00 „Alaska” film dokumentalny;
17.50 „Siedemnaście mgieł wiosny” (6),
serial wojenno-sensacyjny, reż. Tatiana Lio-
znowa;
18.00 Piosenki tygodnia;
19.10 KRONIKA (Kr.);
19.55 Dziennik;
20.10–22.00 Spotkania w dwójce;
20.10 „Piosenka i czary” program rozry-
wkowy z udziałem piosenkarzy i iluzjonistów
Czechosłowacji;
21.15 „Piosenki” magazyn Andrzeja Zaor-
skiego;
21.55 „Spotkanie z reżyżem” – piosenki
Wojciecha Młynarskiego; w wykonaniu stu-
dentów PWST w Krakowie;
22.30 Orkiestra plenerowa widowisko
muzyczne;
23.35 „Poczęć recytacji wiersze” – Jan
Bolesław Ożóg;

TV Bratysława

9.25 „Znak orla” (10);
11.20 „Młode lata Karola Marksa” (6);
13.00 Zielone Jazdy;
15.15 Liga Nok, na lodzie: Poldi SONP –
Słowian Bratysława;
16.50 Wieczorynia;
17.00 „...A teraz się rozstrzygnie” (6);
19.30 Dziennik TV;
20.00 Fotel dla gości;
21.00 „Karel Gott w Lucernie” – muz.
prog. rozr.
21.50 „Zbiłkana owca” – film z serii
„Kłopoty motocyklistów”;
22.20 J. Offenbach: „Pericla”;

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.20, 6.50 TTR;
7.20 TTR, RTSS;
7.40 „Nowocześnie w domu i zagrodzie”;
8.10 Emerytura dla rolników;

DUNAJEC – tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz odpowiadający), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (zastępca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Leśniak, Adam Ogórzalek (redaktor naczelny), Krzysztof Podbiela (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefon: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 203-29, 275-88 wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1. Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków. Telefon: 270-89, oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Informacji o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej 208 zł. Prenumeratę ze zniżką wysyła się za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, Towarzystwo 28, 00-058 Warszawa, konto NBP XV Odrz. w Warszawie, nr 153-20145 139-11; prenumeratę w list droższą od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy, Nr indeksu 35657, II-17.



25.XI–4.XII

8.20 „Telewizjada” – sport dla wszyst-
kich;
8.55 Program dnia;
9.00 Dla młodych widzów: „Telekan” –
w programie m. in. – „Poranek andrzejkowy” – „Niedzwiedź pana Adam”, film
przygodowy;
10.00 Antena;
10.50 Repetazj filmowy;
11.00 Poranek symboliczny WOSPRIT w
Katowicach w programie: Emmanuel
Chabrier – Espania, Pablo Sarasate – me-
lodie cygańskie, Zoltan Kodaly – suita
„Haryson”, dyryguje Tadeusz Wojcie-
chowski;
12.00 Dziennik;
12.20 „Przyroda i postę” – gospodarka
rolna a ochrona środowiska;
12.50 Dla dzieci: „Przygody Sindbada” –
„Przygoda z duchem lampy”;
13.15 Telewizyjny koncert żyć;
14.00 Tyko w niedzielę;
15.00 Wieczorynia – „Pszczółka Maja”;
19.30 Dziennik;
20.10 „Henryk IV – Król Francji” (4);
21.00 Spotkania w dwójce, serial historyczny,
reż. – Heinz Schirk;
21.05 Spotkania niedziela;
21.30 Tyko w niedzielę (cd.);

PROGRAM II

10.00 „My – roznik powojenny” – pro-
gram wojenny;
10.25–10.30 Spotkania w dwójce;
10.35 Przebieg tygodnia;
11.50 „Życie na ziemi” (5) – „Pojawienie
się szałow” – serial powojenny;
12.55 „Mój Kochanowski”, widowisko pu-
blicystyczne;
14.05 „Walić jak w bęben” – komedia
filmowa, reż. Gyula Gazdag;
15.30 Sportowy magazyn sprawozdawczy;
16.25 Teatr telewizyjny – Eugeniusz Szwarc,
„Smok” reż. Maciej Wojtyłko;
18.00 „Stereo i w kolorze” – recital pla-
nistyczny Johna Browninga;
19.15 „Do zobaczenia w Warszawie”, reż.
Luc Boels – refleksje belgijskiego reżysera
filmowego o Warszawie;
19.30 Dziennik;
20.10–22.00 Spotkania w dwójce;
20.10 „Festiwal Zespołów Artystycz-
nych Wojska Polskiego – Polcyń Zdrój 80”;
21.00 „Kochanowski dla dorosłych” – pro-
gram literacko-muzyczny, oparty na fras-
kach poety;
21.30 Klub filmowy „Cierpienia młodego
Wertera” – ekranizacja powieści Jo-
hanna Wolfganga Goethe, reż. – Egon
Gunter;

TV Bratysława

10.50 „Decydujący front” (7);
16.50 „Strach” film czeski;
17.00 Wieczorynia;
19.30 Dziennik TV;
20.00 Niedziela chwila poezji;
20.40 „Ostatnia dolina” ang. film hist.
22.20 i liga piłki ręcznej kobiet: TJ
Gottwaldow – Jednota Trenczyn.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30, 14.00 TTR, RTSS;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektowy;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci: „Zwierzyniec”;
16.55 „Dzień dobry, w kręgu rodziny”;
17.15 „Kłopoty zdrowego człowieka”;
17.45 „Arsene Lupin” – „Człowiek
w czarnym kapeluszu” – film kryminalny te-
lewizyjny francuski;
18.40 Rolnicze rozmowy;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Echa stadionów”;
19.55 Dziennik;
20.10 Teatr telewizyjny – Eugeniusz Szwarc,
„Smok” reż. Maciej Wojtyłko;
21.45 „Iran – Irak wojna na wyniszcze-
nie” – publicystyka międzynarodowa;
22.15 Dziennik;
23.00 „Siedziw” zostało wznowione” –
cz. 2;

PROGRAM KIN W

Począwszy od grudnia obok programu tu
będziemy podawać również programów głów-
nych kin naszego województwa oraz – w
poszczególnych kinach – daty wyświetlania
tych filmów, które chcemy polecić jako
godne uwagi; wyróżniamy je drukami pogru-
bionymi.

GORLICE – Wiarus: 2–3 Pacjenci Jedno-
roźnice (polski, dramat rodzinny), 4–8
Powrót Mechagodzilli (japoński, sensacyjny-
fantastyczny), GRZYBOW – Biała: 2–4 Pe-
lania (polski, obyczajowo-psychologiczny),
KRZYŹCICA – Jaworzyna: 3–4 Wujaszek Ma-
rin miliardem (rumuński, komedia), 5–8
Rocky II (USA, sportowy), LIMANOWA –
Solusz: 2–3 Dzieje grzechu (polski, psycho-
logiczno-obyczajowy), 4–5 Asy przestworzy
(brytyjski, wojenny), MSZANA DOLNA –
Obuch: 2–3 Valdeira (wł.-nisp.-fr.,
spaghetti-western), 4–5 Przemysł Missouri
(USA, antywestern), MUSZYNA – Baszta:
2–3 Racja stanu (fr.-wł. sensacyjno-poli-
czny), 5–7 Dzień weselny (USA, tragikome-
dia obyczajowa), NOWY SĄCZ – Podhale:
2–5 Cudze pieniądze (francuski, psycholo-
giczno-sensacyjny), 6–8 Wujaszek Marin mi-
liardem (rumuński, komedia), NOWY
SĄCZ – Tatrz: 3–4 Nosferatu-wampir
(FRN, horror poetycki), 5–8 Spotkanie na
Atlantyku (polski, psychologiczny), RAB-
KA – Smolek: 2–3 Gma (polski, psycholo-
giczno-sensacyjny), 4–7 Powrót do domu (USA,
psychologiczno-sensacyjny), STARY SĄCZ –
Porad: 2–4 Olimpiada 40 (polski, dramat
obyczajowy), SZCZAWINKA-KROŚCIEŃKO –
Sokolice: 1–3 Bilet powrotny (polski, psy-
chologiczno-sensacyjny), 5–7 Jesenna Sonata
(szwedzki, psychologiczny), ZAKOPANE –
Giewont: 1–4 Kontrakt (polski, komediodra-
ma), 2–5 Bez skrępow (francuski, sensacyjny),
2–3 Akropolis prowincjonalny (polski, psycho-
logiczno-sensacyjny), PRZYCZKA – dramat
cy – 8 pasażer „Nostromo” (brytyjski, hor-
ror kosmiczny), TUMBARK: 2–3 Panny z
Wilka (polski, psychologiczny).

10.00, 12.50 Dwójka dla drugiej zmiany;
10.00 „Noc w mieście” – polski film te-
lewizyjny reż. – Karol Dobrowski;
10.25 „Kłopoty zdrowego człowieka”;
11.00 „Siedziw” zostało wznowione” –
cz. 2;
11.30 „Taki jest Meksyk” – program te-
lewizyjny meksykański – program te-
lewizyjny wielkiej rzeki” – film Elzbie-
ty Dziukowskiej o stanie Tabasco;
15.55 Język niemiecki – kurs podstawowy,
lekcja 9;
16.15 Język angielski – kurs dla zaaw-
sowanych, lekcja 2;

DZIEŃ MEKSYKAŃSKI W TP

16.45 Gość dnia – Elżbieta Dziukowska;
16.50 „Spotkanie z Meksykiem” – historia
i teraźniejszość Meksyku w filmie Roma-
na Dobrzyńskiego;
17.00 Gość dnia – Roman Dobrzyński;
17.20 „Uruchom Meksykiem” – felieton
filmowy;
17.35 „Veracruz” – film Tony Halika;
18.00 Gość dnia – Tony Halika;
18.10 „Życie wielkiej rzeki” – film Elzbie-
ty Dziukowskiej o stanie Tabasco;
18.30 Gość dnia – Danuta Ryżer – tłum-
aczka literatury iberoamerykańskiej;
18.45 Manuel Enriquez – skrzypek i kom-
pozytor;
19.00 O folklorze Meksyku;
19.10 KRONIKA (Kr.);
19.55 Dziennik;
20.10 Gość dnia – Abelardo Trevino –
przedstawiciel ambasady Meksyku;
20.15 „Taki jest Meksyk” – blok progra-
mów telewizyjny meksykański;
21.00 Gość dnia – Maria Poltyn;
21.20 24 godziny;
21.30 „Przebieg tygodnia” – film fab. prod.
meks. reż. – Luis Alcoriz;
21.45 Język niemiecki – kurs podstawowy,
lekcja 9;

WTOREK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
8.10 Dla szkół: historia, kl. VIII – „W
obłazie”;
9.55 Dla szkół: Język polski, kl. 2 lic. –
Juliusz Siwicki – „Kordian” (1);
10.55 Dla szkół: wychowanie plastyczne,
kl. 3 – z Szymonem Kobylskim
spotkanie czwarte – Świątocien;
12.30, 14.00 TTR, RTSS;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektowy;
16.15 Dziennik;
16.30 „Telewizyjny Klub Seniora”;
16.55 „Interstudo” – samorządność
Jugosławii;
17.20 „Dom i my”;
17.35 „Król Bugs przedstawia” – film
anim. tel. USA;
18.00 Telewizja Młodych – „c.d.n.”;
18.40 Polska Kronika Filmowa;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Lekarz rzadzi”;
19.10 „Przyroda i postę” – fałszowanie
danych (teledelektacja);
19.30 Dzień spotkań telewizyjnych;
20.10 „Syberia” (3) – film fab. tel. rad.;
21.45 „Prawda mówią”;
22.30 Dziennik;
22.35 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
23.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
23.35 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
23.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
24.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
24.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
24.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
25.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
25.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
25.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
26.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
26.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
26.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
27.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
27.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
27.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
28.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
28.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
28.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
29.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
29.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
29.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
30.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
30.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
30.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
31.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
31.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
31.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
32.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
32.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
32.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
33.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
33.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
33.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
34.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
34.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
34.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
35.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
35.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
35.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
36.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
36.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
36.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
37.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
37.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
37.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
38.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
38.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
38.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
39.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
39.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
39.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
40.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
40.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
40.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
41.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
41.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
41.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
42.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
42.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
42.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
43.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
43.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
43.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
44.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
44.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
44.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
45.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
45.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
45.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
46.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
46.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
46.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
47.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
47.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
47.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
48.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
48.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
48.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
49.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
49.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
49.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
50.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
50.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
50.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
51.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
51.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
51.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
52.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
52.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
52.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
53.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
53.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
53.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
54.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
54.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
54.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
55.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
55.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
55.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
56.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
56.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
56.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
57.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
57.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
57.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
58.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
58.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
58.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
59.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
59.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
59.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
60.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
60.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
60.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
61.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
61.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
61.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
62.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
62.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
62.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
63.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
63.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
63.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
64.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
64.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
64.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
65.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
65.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
65.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
66.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
66.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
66.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
67.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
67.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
67.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
68.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
68.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
68.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
69.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
69.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
69.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
70.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
70.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
70.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
71.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
71.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
71.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
72.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
72.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
72.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
73.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
73.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
73.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
74.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
74.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
74.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
75.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
75.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
75.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
76.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
76.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
76.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
77.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
77.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
77.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
78.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
78.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
78.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
79.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
79.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
79.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
80.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
80.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
80.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
81.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
81.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
81.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
82.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
82.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
82.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
83.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
83.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
83.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
84.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
84.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
84.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
85.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
85.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
85.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
86.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
86.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
86.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
87.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
87.30 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
87.55 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
88.00 „Sesja” – Andrzej Zaucha i Dżam-
ble”;
88.3

Moła na akupunkturę sprawiła, że do Chin ściągają całe pielgrzymki lekarzy, pragnących się zapoznać z dalekowschodnią metodą medyczną. W trakcie moich pełniskich rozmów odniosłem wrażenie, że przybyście podchodzi do tej metody bardziej entuzjastycznie, niż... sami Chłijcy.

Tutejsza lekarka ostrzegła mnie podczas ubijania igiel w różne części megi ciała, tym nie leczył na jakieś cudowne skutki "kuracji", bo daje ona wyniki tylko w niedzielnym schorzeniu — i to nie u wszystkich pacjentów. Z gorącą opowiadała, jak w czasie rewolucji kulturalnej szczerze rozmawiano legendę o magicznym działaniu akupunktury i do szpitali ściągali z odległych zakątków kraju ślepy i głuchoniemi w przekonaniu, iż zostaną uleczeni metalowymi igłami. Lekarz z Instytutu Tradycyjnej Medycyny Chińskiej, z którym rozmawiałem przez kilka godzin, był jeszcze bardziej sceptyczny. Jego zdaniem akupunktura tylko w rzadkich przypadkach leczy; głównie jej działanie sprowadza się do łagodzenia objawów.

Słynną relację chce poświęcić nie akupunkturę jako metodę leczenia (co na pewno zastanawia jeszcze na zainteresowania i dokładniejsze poznanie), lecz akupunkturę jako metodę anestesji, znieczulenia do operacji. Przed laty przeczytałem artykuł słynnego publicysty amerykańskiego Jamesa Restona — tym, jak usunęto mu w Chinach wyrostek robaczkowy, stosując tę właśnie metodę. Reston zapewniał, że nie czuł bólu. Dziś skłonnym jestem sądzić, że dodano mu jakiejś leki znieczulającej.

W okresie rewolucji kulturalnej w Chinach czytałem w prasie zdumiewające historie o ludziach, którzy podczas operacji recytowali cytaty z Mao. Dziś wiem, że nie chodziło wtedy o rewolu-

Opinie chińskich lekarzy

ZMIERZCH AKUPUNKTURY

cyjny zapał, ale o naturalną ochronę organizmu. Źródłem tej nowej wiedzy jest artykuł dwóch lekarzy chińskich, opublikowany 22 października w szanghajskiej gazecie „Wenhuei Bao”, a zatytułowany „Anestezje metodą akupunktury należy oceniać realistycznie”. Jak podają autorzy, problem jest im znany z własnych doświadczeń z okresu 1968—1977 w szpitalach, gdzie przeprowadzono wówczas ponad 30 tysięcy zabiegów chirurgicznych przy użyciu takiego znieczulenia. Dodają, że ich opinię podziela zdecydowana większość chirurgów i lekarzy innej specjalności, ale że dawniej wszyscy bali się dać wyraz tym poglądom z uwagi na nacisk polityczny, który towarzyszył popularyzowaniu znieczulenia akupunktowego.

Autorzy artykułu, Keng Si-szeng i Tao Naj-hung przypominają, że w okresie rewolucji kulturalnej cała prasa wypisywała peany na cześć tej metody znieczulenia, nazywanej „nową kartą w historii anestezjologii”. Na tej popularyzację nie szczędzono środków materialnych i czasu, zastosowano ją w około milione operacji — jednakże nie przyjęła się powszechnie. Dlaczego?

Zdaniem autorów przyczyną jest fakt, że anestezja metodą akupunktury nie eliminuje bólu, lecz jedynie go łagodzi. Cytują oni oficjalne dane, według których metoda daje dobre wyniki w 60—85 procentach wypadków. Jeśli nawet przyjąć te dane bez zastrzeżeń, to i tak oznaczają one, iż w przeprowadzonych operacjach nie uzyskano

zadowalających wyników — albo wręcz nie. Samo łagodzenie bólu nie wystarczy, aby uznać wyniki za „zadowalające”. Jeśli pacjent cierpi fizycznie i psychicznie, jest przytomny w czasie operacji i z trudem ją przetrzymuje, to operacja traci sens — zgodnie z zasadą Hipokratesa „pierwsze: nie szkodzić”. Lepiej więc stosować inne środki znieczulające, lepiej i dla pacjenta, i dla lekarza. Są wprawdzie zabiegi, przy których akupunktura jest nadna zalecenia z uwagi na niemożliwość uzyskania skutków ubocznych. Odnosi się to jednak tylko do bardzo ograniczonej liczby na ogół drobnych ingerencji chirurgicznych, przy których pacjent nie odczuwa większego bólu.

Nie jest też prawdziwą opinią, że ze względu na swoją prostotę metoda ta nadaje się szczególnie do stosowania podczas wojny. Autorzy wskazują, że w czasie ubiegłorocznej inwazji na Wietnam akupunkturę stosowano w szpitalach polowych tylko w nielicznych wypadkach. „Praktyka dowodzi, że w warunkach napięcia i intensywnych działań, będących cechą współczesnej wojny, akupunktura w ogóle nie działa na wielu rannych”.

Metoda, która zależy głównie od wytrzymałości pacjenta — piszą autorzy — jest metodą niedojrzałą. Jej zastosowanie musi być w każdym razie zależne od decyzji i lekarza, i pacjenta. Niedopuszczalna jest bowiem sytuacja, w której służyć ma nie lek pacjentowi, ale pacjent lewici.

Tymczasem w czasie rewolucji kulturalnej akupunkturę rozpowszechniono drogą administracyjnego nakazu. W niektórych szpitalach aż cztery piąte operacji wykonywano przy takiej właśnie naradzie. Nie było takiego rodzaju zabiegu chirurgicznego, przy którym jej nie użyto. Stosowanie akupunktury było wówczas uznane za kryterium postępowości lub ustępczości, rewolucyjności lub kontrrewolucyjności. Lekarze i pacjenci musieli ją stosować i jej się poddać. Zaczęło się więc, że nieszczęśliwie, którym nie udało było zerwać lub krzyżować z bólem, wykorzystywano na cały głos polityczne hasła, by zagłuszyć cierpienie. Ci lekarze, którzy wyrażali zastrzeżenia wobec akupunktury, poddawani byli represjom, wydawano ich hungwejbiom, jako obiekty „krytyki i walki”. Byli jednak i takie szpitale, w których igły ubijano tylko dla porzecz, zaś pacjentom podawano normalne środki znieczulające.

Tego rodzaju upowszechnianie na siłę bardzo zaszkodziło rozwojowi anestezji, operacji na akupunkturze, a także rozwojowi anestezjologii w ogóle na terenie Chin. Zaskodziło to również akupunkturę jako metodę terapii, bo osłabiło do niej zaufanie (tu wspomnieć można o sytuacji we Francji: pod koniec lat sześćdziesiątych część francuskich intelektualistów dostała istnego baka prochińskiego i bezkrytycznie przyjmowała wszystkie hasła, nadechodzące z Pekinu. Dziś trudno im oddzielać narosłe nonsensy). Wniosek autorów brzmi: anestezja przy pomocy akupunktury nie nadaje się na razie do stosowania upowszechniania. Jej skuteczność jest bardzo ograniczona i można ją stosować wyłącznie z godą pacjenta w operacjach, kontrolowanych przez doświadczonych w tej dziedzinie lekarzy.

LUDWIK MYSAK

Spotkanie dyktatorów mody

Dlaczego kobiety kochają mężczyzn?

— To proste: dlatego, że je ubierają! Nie zauważył pan, że siedzą tu tutaj wyłącznie w męskim towarzystwie?

Zaskoconym tym stwierdzeniem wyjaśniam od razu, że towarzystwo rzeczywiście było męskie i że nie ja jestem autorem przytoczonych słów, lecz jeden z największych znawców tematu. Na kanapie w sofiskim klubie zagranicznych korespondentów zasiadli bowiem obok siebie panowie Pierre Cardin, Percy Savage i Wiczesław Zajcew. A zatem — bez najmniejszej przesady — spotkanie na najwyższym szczeblu światła mody.

Assumptum do zebrania tak znakomitego grona w jednym miejscu było symposium, zorganizowane z okazji 1200-lecia państwa bułgarskiego przez popularne tutejsze czasopismo „Łada”. Patronowała mu „bułgarska Mona Liza” — Diesslawa, żona cara Sewastokratora Kalojana, tajemnicza średnio-wieczna piękność, uwieczniona na wspaniałym fresku w podsofiskiej cerkwi Bojańskiej.

Nie wiem, czy w Europie znalazłaby się choć jedna kobieta, która nawet udaje, że ja to niewiele obchodzi, nie interesowałaby się modą. W wyborze strojów, długości sukien i kolorów, nasze panie nie zawsze chcą brać pod uwagę zdanie męża czy przyjaciela, nie mówiąc już o... lustrze. To ostatnie daje na ogół niemiłe świadectwo, że kobiety nigdy nie zadowolą się zaakceptowaniem nawet najbardziej szokujących propozycji swego ulubionego projektanta mody. Niektóre są inspirowane przez ekstrawagancki splendor kolekcji Cardina, inne lubią romantyczną sylwetkę szkicowaną przez Zajcewa, jeszcze inne zachwycają się agresywnymi modelami z magazynu „The London Collections” Savage’a. Dziś mam ich razem do dyspozycji, szkoda tylko, na dwa krótkie pytania:

— Czy można wytłumaczyć fakt, że większość najlepszych projektantów mody to mężczyźni?

PIERRE CARDIN: Nie ma nic piękniejszego dla mężczyzny od wyścicia naprzeciw odwiecznemu pragnieniu kobiety, by się podobala. Kiedy myślę o modelu, zamieniam się w rzeźbiarza. Aby osiągnąć sukces w tej dziedzinie, trzeba mieć nie tylko dobry gust, ale również oryginalną, twórczą myśl.

PERCY SAVAGE: Jestem pewien, że Pierre nie chciał powiedzieć, iż projektantem mody tej myśli brakuje. Ale mężczyźni, ogólnie biorąc, mają zdolności do bardziej abstrakcyjnego myślenia. Tworząc model nie mają na uwadze tylko tej jednej, konkretnej kobiety, lecz raczej „kombinację” upodobań i różnych sylwetek.

WICZESŁAW ZAJCEW: Nasza obecność w modzie damskiej jest wyłącznie naturalna. Kobiety w jakiś sposób czują, że jeśli mają do nas zaufanie, będą przemawiać wyglądem do wszystkich mężczyzn.

— A jaki jest panów ideał nowoczesnej kobiety?

P. CARDIN: Dzisiejsza nowoczesna kobieta, mimo iż jest intelektualistką, pokornie idzie za modą. A kobieta powinna posiadać indywidualność i ponad wszystko musi brać pod uwagę swój wiek, figurę i to, co do niej najbardziej pasuje.

W. ZAJCEW: Kobieta musi być kobieca i inteligentna. Zewnętrzny wdzik musi być dodatkiem do „wnętrza”.

P. SAVAGE: Nowoczesna kobieta jest „urzędowa” i ma na swoich barkach coraz więcej obowiązków publicznych. Wiele pan jest sędzią, pilotką, osobistością w polityce. Jest to jednak brzydki widok, gdy się patrzy na wymodelowaną kobietę, daleką od wszelkiej sylwetki, ale za to wspaniałą w obcisłej dżinsy.

Wiedząc sobie, do serca, jakie Cytelniczki, to ostatnie stwierdzenie brytyjskiego dyktatora mody...

MACEJ FEDUCH



Fot. CAF



„Przedmiot techniczny”

Ilustracja Józefa Bohdanowicza